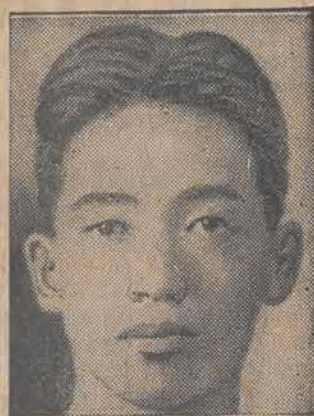




BRADAC, b. minister, obrany został prezydentem nowego parlamentu czechosłowackiego



HIROSI TANAKA, lekkoatleta japoński, ustanowił rekord świata, skacząc wzwyż na 2,10 mtr.

# Cała ludność Włoch w maskach gazowych

## Sensacyjny dekret Mussoliniego ma zostać zrealizowany w ciągu trzech lat

Rzym, 23 czerwca.

Urzędowy dziennik włoski „Gazetta Ufficiale” przynosi niezwykle ciekawe zarządzenie, jakie wydał obecnie rząd Mussoliniego. Na mocy tego dekretu cała ludność, zamieszkująca Włochy, zostanie zaopatrzona w MASKI GAZOWE NAJNOWSZEGO TYPU, CHRONIĄCE PRZED WSZYSTKIMI GAZAMI TRU-

JACEMI.

W pierwszym rządzie otrzymają maski gazowe ci mieszkańcy, którzy na wypadek wybuchu wojny będą wiece-

ni do służby cywilnej. Następnie otrzymają maski ludzie, którzy, mimo wybuchu wojny, będą musieli pozostać na swych stanowiskach, a wreszcie — lu-

dnosc cywilna.

Wszyscy mieszkańcy Włoch otrzymają maski w ciągu trzech najbliższych lat.

## Skazany poraż 11!

### Rekord złodziejski Rumberga

Łódź, 23 czerwca.

(gr) Do Abrahama Joskowicza, przy ul. Zawadzkiej 59, włamał się jakiś osobnik i, niespostrzeżony przez domowników, dokonał istnego spustoszenia w mieszkaniu.

Dopiero w bramie spostrzegł go dozorca, gdyż wynosił spore tobołki z domu. Złoczyńca został przytrzymany. W pewnej chwili, gdy dozorca przypuszczał, że złodziej nie będzie stawiał oporu, nieznamy wyrwał się i zaczął uciekać w kierunku ul. Podleśnej. Zorganizowany na miejscu pościg przyczynił się do ujęcia włamywacza.

Był nim Ignacy Rumberg, karany już sądownie 10-krotnie.

Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa. Sąd grodzki, biorąc pod uwagę poprzednią karalność Rumberga, skazał go na 3 lata więzienia.

Łódź, 23 czerwca.

(gr) Wczoraj popołudniu zawezwano pogotowie Ubezpieczalni społecznej do domu przy ul. Felszyńskiego 5, gdzie zamieszkała w tej kamienicy Agnieszka Okrasa, poślizgnąwszy się, spadła ze schodów z wysokości półpiętra.

Nieszczęśliwa doznała złamania żebra. Poszkodowaną przewieziono do szpitala im. Prez. Mościckiego.

# Szósta część świata na biegunie!

## Niezwykłe odkrycie admirała Byrda

Waszyngton, 23 czerwca.

Admirał Byrd ogłosił obszerny referat na temat rezultatów swych prac naukowych, dokonanych na Biegunie Południowym.

Głównym rezultatem tych badań jest ostateczne ustalenie, że kula ziemską składa się nie z pięciu, lecz z sześciu części świata, albowiem na Biegunie

Południowym istnieje rzeczywiście ląd, który jest jednak pokryty lodami.

Ogółem Byrd dokonał przelotów samolotami na przestrzeni 40.000 kilometrów, a więc tyle, ile wynosi obwód ziemi dokoła równika.

Jak twierdzi podróżnik, Antarktyda przeżywa obecnie okres lodowy, taki sam jak Europa przeżywała przed 100.000 lat.

Na podstawie dokładnych obliczeń, dokonanych przy pomocy szybkości drgań, wywołanych przez wybuch dynamitu, a rozchodzących się w lodzie, ustalono, że Antarktydę pokrywa lód o grubości blisko trzech kilometrów. Poza tem Byrd odkrył na Biegunie Południowym morze wolne od lodów, które jest połączone z Oceanem Spokojnym.

# Wysłał wujowi „maszynę piekielną“

## Szatański plan zbrodniczego siostrzeńca. — Morderca ciotki skazany na bezterminowe więzienie

Sosnowiec, 23 czerwca.

Przed sądem okręgowym w Sosnowcu rozpatrywano przez dwa dni sprawę przeciwko Józefowi Drozdowi, oskarżonemu o zabójstwo swojej ciotki Karoliny Tobiaszowej i usiłowanie pozbawie-

nia życia jej męża, a swego wuja Józefa.

Między oskarżonym a Tobiaszami od dłuższego czasu trwał spór na tle majątkowym. Drozd, pałając zemstą do swego wuja, Tobiasza wpadł na straszny pomysł pozbawienia go życia.

Będąc elektromonterem skonstruował on maszynę piekielną a następnie wysłał ją pod adresem znenawidzonego wuja.

MASZYNA WYBUCHŁA I W REZULTACIE ŻONA TOBIASZA ZOSTAŁA ROZSZARPANA NA STRZĘPY.

Tobiasz tylko cudem uniknął śmierci odnosząc szereg obrażeń i tracąc słuch. W wyniku rozprawy sąd skazał Drozda na bezterminowe ciężkie więzienie.

## Fakirom nie wolno uprawiać praktyk na terenie Libji

Rzym, 23 czerwca.

Jak donoszą z Benghazi, gubernator Libji, marszałek Balbo, wydał zakaz uprawiania praktyk fakirow. Balbo wydał ten zakaz w czasie zebrania komisarzy prowincjonalnych, oświadczając, że wszystkie praktyki uprawiane przez fakirow, a więc chodzenie po ogniu, sta-

panie po szkle, kładzenie się na gwoździach, umartwianie swojego ciała i ciała innych — jest niezgodne z elementarnymi pojęciami moralnymi cywilizacji współczesnej jak i religii mahometańskiej. Za dalsze stosowanie praktyk fakirow grożą wysokie kary więzienia.

## Nieudolna gospodarka kolejnictwa francuskiego

### 4 i pół miljarde franków deficytu w ciągu roku

Paryż, 23 czerwca.

W związku z sanacją budżetu francuskiego, rząd rozpatrywał dokładnie wszystkie pozycje wydatków. przy czym stwierdził, że największe rozchody powoduje nieudolna gospodarka w kolejnictwie francuskim.

Koleje francuskie są stale deficytowe, jednak niedobór za ubiegły rok bu-

dżetowy pobit wszystkie dotychczasowe rekordy i wyniósł fantastyczną sumę czterech i pół miljarde franków.

W związku z tem rząd francuski wyda szereg zarządzeń, między innymi zakaz tworzenia nowych towarzystw transportowych, które przewożą towary samochodami.

## Nie wolno korzystać z maszyn rolniczych

### Jak Włochy walcą z bezrobociem w rolnictwie

Rzym, 23 czerwca.

Rząd włoski po raz pierwszy w dziejach tego państwa wydał zakaz używania maszyn w pewnej gałęzi wytwórczości.

W związku z wielką ilością ludzi pozbawionych pracy — ministerstwo rolnictwa zakazało używania w roku bie-

żącym maszyn na roli. W pierwszym rządzie dotyczy to żniwiarek.

Całe tegoroczne zbiory będą musiały być skoszone i żęte ręcznie. Sieczkarnie nie będą uruchomione przy pomocy siły mechanicznej, a tylko przy pomocy rąk ludzkich.

## 13-letni chłopiec mimoswolnym zabójcą

### Pod wpływem wyrzutów sumienia przyznał się do strasznego czynu

Wilno, 23 czerwca.

Przed kilku dniami donosiliśmy, iż Jan Tulinis został kopnięty przez konia w skroń i poniósł śmierć na miejscu.

Jak się obecnie wyjaśniło, Tulinis zmarł wskutek uderzenia kamieniem w głowę.

S.p. Tulinis, bawił się ze swoim kolegą 13-letnim Józefem Ejdukonisem w rzucanie kamieni.

Józef Ejdukonis podczas tej zabawy przypadkowo ugodził kolegę kamieniem w skroń. Chłopiec zachwiał się i upadł, Ejdukonis, przeląkł się i uciekł do domu nie nikomu o zajściu nie mówiąc.

Ponieważ Tulinisa znaleziono w pobliżu pasącego się konia, początkowo przypuszczano, iż nieszczęśliwy chłopiec został kopnięty w skroń przez konia. Dopiero wczoraj Ejdukonis, śnąc dręczony wyrzutami sumienia, wyznał prawdę.

## Katastrofa francuskiego samolotu wojskowego

Paryż, 23 czerwca.

W lesie Lagny spadł dwumotorowy samolot wojskowy. Dwóch oficerów zginęło w płomieniach. Wyratował się tylko na spadochronie jeden podoficer.

**SENSACYJNE PRZYGODY**

**mjr. REGINALDA CLARKA**

druga część i dokończenie powieści

**„CZŁOWIEK W CIENIU“**

opowiada Billa Trampa są opowiedziane w 106 numerze

**„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ“**

Numer powiększony

**Cena 30 gr.**

Do nabycia wszędzie.



# AMERYKA OGŁOSIŁA WOJNĘ BANDYTOM

650 detektywów postrachem gangsterów i Kiddynerów.— „G-man“ w ciągu jednego miesiąca wykrył 14.988 afer kryminalnych.— 5 milionów odcisków palców

## Z działalności amerykańskiego „Scotland Yardu“

(sb) Stany Zjednoczone mogą się pochwycić powołaniem do życia nowej instytucji do walki z przestępczością. Mimo, iż istnieje ona zaledwie 20 miesięcy, zdobyła sobie już sławę na całym świecie. Instytucja ta nosi nazwę „Division of investigation“. Jest to amerykański Scotland Yard, jednak z o wiele szerszym zakresem działania. W skład tej organizacji wchodzi tylko 650 ludzi. Są to policjanci, odznaczający się fenomenalnymi zdolnościami. Nie nazywają się oni detektywami, ale „G-man“, co jest skrótem wyrazu „Człowiek rządowy“. „G-man“ są już dziś słynni w całej Ameryce. Przestępcy boją się ich jak ognia. Jak świetnie działają ci detektywi świadczyć może fakt, że od chwili afery Lindbergha wykryto wszystkich sprawców porwania i uratowano ich ofiary. Bandyci zginęli na krześle elektrycznym, a kilku z nich odebrało sobie życie, widząc, że nie wymkną się z rąk policji. Słynny wróg państwa nr. 1 i John Dillinger również zostali zastrzeleni przez „G-man“. Przewodniczącym „Division of investigation“ jest mr. John Hoover, nie mający zresztą nic wspólnego z byłym prezydentem amerykańskim tego samego nazwiska. Jak oświadcza Hoover, bandyci amerykańscy lekają się obecnie więcej detektywów niż więzienia. Z więzienia istnieje przynajmniej możliwość ucieczki. Natomiast schronić się przed „G-man“ jest nieprawdopodobieństwem. Detektywi ci strzelają celnie, szybko i bez uprzedzenia. Niekiedy bandyci, widząc, że są w rękach detektywów, chcą podnieść ręce do góry, a wywiadowcy, myśląc, że bandyci wydobywają broń — strzelają. Takie zresztą polecenie mają od swej władzy przełożonej, która postanowiła nie oszczędzać opryszków.

Poza wielkimi sukcesami na polu praktycznej walki z przestępcami, ma już instytucja „Division of investigation“ wielkie zdobycze na polu naukowym. Biuro to posiada największą na świecie ilość odcisków palców.

Zapytania o przestępców napływają tu z Australii, Azji, Afryki i innych części świata. Codziennie zwiększają się kartoteki o 3000 odcisków palców rozmaitych przestępców. Jak wielkie pole do popisu i jak wiele pracy ma tych 650 „G-man“ świadczyć może fakt, że w ubiegłym tylko miesiącu rozwiązali oni 14.988 afer kryminalnych. O przewadze tej instytucji nad Scotland Yardem może świadczyć fakt, że instytucja angielska posiada zaledwie 500 tysięcy odcisków palców a instytucja amerykańska — aż pięć milionów.

Szperanie w tak licznej kartotece jest niezwykle utrudnione. Obecnie zastosowano maszynowy automatyczny sposób wyszukiwania przestępców na podstawie ich rysopisów. Wystarczy na przykład, podać rysopis zbrodniarza: wysoki, chudy, blondyn, niebieskie oczy a — specjalna maszyna automatycznie wskaże, w której kartotece szukać przestępców o powyższym wyglądzie.

Gdy wymienione wyżej biuro detektywów rozpoczęło pracować — zwróciło się ono z apelem do wszystkich mieszkańców Ameryki, by złożyli swoje odciski palców. Pierwszy pospieszył na to wezwanie milioner amerykański John D. Rockefeller, potem Albert Einstein i inni.

Dziś większość mieszkańców Ameryki złożyła już odciski swoich palców. W razie porwania jakiegokolwiek Amerykanina odszukanie go na podstawie pozostawionych odcisków palców jest już o wiele łatwiejsze. Wszyscy urzędnicy amerykańscy musieli złożyć swe odciski palców.

Okazało się wówczas, że co trzynasty urzędnik państwowy w Ameryce jest poszukiwanym przez władze kryminalistyczne. Obecnie, dzięki czystce przeprowadzonej na podstawie odcisków palców całkowicie wyrugowano przestępców ze sfer urzędniczych. Nieocenione usługi w pracach detektywów oddaje

„Muzeum spętyfików“. Jest to zbiór wszystkich gatunków papierów, produkowanych na całym świecie, zbiorów wzorów pism maszynowych, atramentów, materiałów włókienniczych itd., itd.

Utrzymanie tak wielkiego biura pochłania wprawdzie kilka milionów dolarów — jednak przynosi rocznie 19 mil-

lionów dolarów oszczędności, jeśli weźmie się pod uwagę straty, jakie wyrządzają przestępcy amerykańscy. 20 miesięcy istnienia amerykańskiego Scotland Yardu daje rękojmię, że jednak w przyszłości Ameryka przestanie być krajem rekordowym pod względem ilości dokonywanych tam przestępstw.

\*\*\*\*\*

## Kołowrotek... ostatni krzyk mody

Spóczesne angielski uprawiają z zamiłowaniem „sport“ swych prababek

(z) Coraz bardziej wzmagająca się nerwowość jest chorobą społeczną, która stanowi plagę zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Do licznych środków, zwalczających tę dolegliwość, przybył jeszcze jeden, będący — zdaniem specjalistów angielskich — najradkalniejszym.

Środek ten, towarzysząc naszym prababek — przasnica, która zajęła od niedawna niepoślednie miejsce w życiu społecznej angielski. W Londynie kobiety uprawiają obecnie z pasją sztukę, która oddawna już zdawałoby się została wyparta przez maszyny.

Specjaliści chorób nerwowych uzasadniają lecznicze właściwości pracy przy kołowrotku w następujący sposób. Rytmiczny brzęk koła, równomierny, niemal mechaniczny ruch nogi, naciskającej podnózek — wszystkie te spokojne i równe ruchy wywierają zbawienny wpływ na system nerwowy. Szczególnie zalecane jest to zajęcie wówczas, gdy można je wykonywać na świeżem

Ponadto sposób ten, w przeciwieństwie do innych metod leczenia, wymaga minimalnego nakładu kosztów i w następstwie nietylko nie powoduje uszczerbku w budżecie, lecz umożliwia stworzenie szeregu przedmiotów dla domowego użytku. Wiele kobiet, które rozpoczęły od przedzenia, przeszły następnie do tkactwa. Inne znów używały wyprodukowane nici do szycia, szydełkowania i t. p.

Niemalą jest zwolenniczką nowego „sportu“, które zbierają sierść swych domowych zwierząt: kotów angorskich, psów i t. p. Sierść kotów daje się użyć na piękne szarfy, a rękawice i skarpetki, zrobione z psiej sierści, uważane były w swoim czasie za posiadające właściwości chronienia przed reumatyzmem.

W każdym razie powyższy sposób leczenia nerwów pozwala łączyć przyjemne z pożytecznym i stanowi pewne urozmaicenie drogiej i często bezskutecznych metod.

## 34500 milionerów amerykańskich

Almanach arystokracji pieniądza w St. Zjednoczonych

(sb) Na wzór słynnego almanachu „Gota“, w którym figurują wszystkie rody arystokratyczne, wydają również swój almanach bogate dynastie w Stanach Zjednoczonych. Almanach ten nosi oficjalną nazwę „New York Social Register“. W handlu prywatnym nie można go nabyć, a otrzymują go tylko osoby wymienione w almanachu. Na rok bieżący almanach obejmuje 34.500 nazwisk. Tylko niewiele nazwisk, znajdujących się w tym almanachu, jest ogólnie znanych szerszym warstwom.

Poza kilku Astorami, Stewartami, Taylorami, Vanderbildtami i Rhinelanderami — znajduje się tam cała litanja nazwisk, które nie osiągnęły jeszcze tak wielkiej popularności. Przyjęcie do tego oficjalnego towarzystwa milionerów amerykańskich nie jest łatwe.

Przedewszystkiem decyduje wysokość dochodów. Najmniejszy zarobek ro-

cznie winien wynosić 40.000 dolarów, przyczem każdy winien posiadać conajmniej ośmiu członków wprowadzających.

Z chwilą wstąpienia do tak wysokiego towarzystwa, obowiązują jego członków specjalne przepisy, od których nie wolno się uchylać pod groźbą wykreślenia z listy uprzywilejowanych.

Poza niezliczoną ilością drobnych przyjęć, winny być przynajmniej raz do roku urządzane oficjalne rauty w jednym z największych hoteli nowojorskich.

Z chwilą wprowadzenia dorosłej córki do towarzystwa każdy z członków klubu zobowiązany jest urządzić jeszcze większy raut, na którym wzięłoby udział conajmniej 500 osób. Główną organizacją tych bał i życiem towarzyskiem zajmują się przeważnie niewiasty, żony milionerów, albowiem mężowie ich zajęci są pracą, niekiedy do późnej nocy.

## Astronomiczne obroty i niskie ceny

Tajemnica powodzenia nowojorskiego domu towarowego

(sb) Niema niewiasty w Nowym Jorku, która by nie znała magazynu Kleina. Jest to największy na świecie magazyn gotowych tualet damskich. Olbrzymi gmach tego przedsiębiorstwa mieści się przy skrzyżowaniu Piątej Alei i 14-ej ulicy.

Ogółem znajduje się tu pół miliona ubrań damskich i dziecięcych. Jak ustalono, olbrzymi ten skład zmienia się jednak stale i jest uzupełniany w całości około 40 razy rocznie.

Innymi słowy, rocznie sprzedaje się tu przeszło 20 milionów ubrań. Przy takim obrocie nic dziwnego, że jedna suknia, albo palto lub narzutka kosztuje od dolara do pięciu dolarów. Wiciorowa, bogato przybrana suknie można tu dostać za siedem dolarów. Te same suknie o kilka ulic dalej w magazynach również pierwszorzędnym, jednak nie posiadającym tak wielkiego obrotu — kosztują już 40 dolarów.

Dewizą tego niezwykłego składu jest

sprzedawanie sukien za wszelką możliwą cenę. Do każdego stroju doczepiona jest karteczka z datą i ceną. O ile w ciągu tygodnia suknia nie zostaje sprzedana, cena jej spada z 5 dolarów na cztery dolary. Po następnych dwóch tygodniach cena spada o dalsze dwa dolary i jest już do nabycia w oddziale „okazji“.

Cała ta kombinacja polega na tem, że obrót składu jest tak olbrzymi, że tylko niewielka część gotowych ubiorów dostaje się do tego oddziału. Reszta zostaje sprzedana zaraz w ciągu pierwszego tygodnia. Publiczność, zwiędzająca skład kontrolowana jest przez dziesiątki detektywów, mimo to jednak kradzieże są na porządku dziennym. O rozmachu tego przedsiębiorstwa może świadczyć fakt, że rocznie kradną „klijenci“ suknie wartości 50.000 dolarów. Suma ta jest jednak drobną stratą przy obrocie wynoszącym 25 milionów dolarów rocznie.

## WOLNA TRYBUNA

„MAŁA BEZRADNA SZATYNKA“ W KRAKOWIE. Pani stanowisko jest w danym wypadku raczej bierna. Nie może Pani przecież walczyć z uprzedzeniem rodziców swego znajomego, zamiast niego. On zaś, jak Pani sama o tem wspomina, jest słabego charakteru i nie zdobył się na żadne energiczniejsze wystąpienie. Powinien albo starać się o inne stanowisko i niezależnie materialnie od rodziców, albo też starać się przekonać ich, że jego szczęście zależy od tego czy poślubi Panią, i, iż kwestja posagu nie powinna w tym wypadku odgrywać żadnej roli, albowiem on sam i jego praca wystarczy na to, ażeby utrzymać Was dwoje. Początkowo rodzina będzie się temu sprzeciwiała, ale w rezultacie, jeżeli rodzice widać, jak bardzo ta „ona“ jest droga ich synowi, nie będą cieleli stanąć na drodze jego szczęścia, i, choć z trudem, udzielią swego zezwolenia. Oczywiście potrzebny jest na to czas ażeby rodziców odpowiednio przygotować i przekonać ich o tem.

Musi się Pani porozumieć i porozmawiać poważnie ze swoim znajomym i zapytać go, co on zamierza uczynić i jak postąpić w przyszłości. Jeżeli nie da Pani jasnej i zdecydowanej odpowiedzi — to znaczy, że uczucie — jego nie jest tak silne, ażeby mu dopomogło do przełamania uporu rodziny i pozatem sam widocznie przyznaje im słusność w kwestji dotyczącej otrzymania posagu. W takim wypadku Pani powinna się od niego zupełnie odsunąć i starać zapomnieć o nim i o nieszczęsnej Waszej przyjaźni. Pani jest młoda i znalazła sobie jeszcze człowieka, który nie zechce sprzedać swych uczuć za marne i przemijające wartości materialne. Jeżeli znajomy Pani posiada tak słaby charakter nigdyby nie obronił Pani przed ewentualnymi atakami i wymówkami jego rodziny o tem, że „udało się Pani wkręcić i otumanie młodego chłopca“ w wypadku gdybyście się nawet pobrali.

Przed powzięciem jednak jakiegokolwiek decyzji ze strony Pani musi się Pani naradzić i rozmówić poważnie ze swoim znajomym i prosić o konkretną na wszystko odpowiedź, a nie zwleknięcie z decyzją. Mogłoby się bowiem tak zdarzyć, że znajomy lubiłby Panią obletnicami, że „jakoś to będzie“, a po pewnym czasie ożenił się z zamożniejszą, pozostawiając Panią w przykrej sytuacji.

„BEZRADNY OJCIEC P.“ W KRAKOWIE. Będąc pamiętając o prośbie Pana. Narazie jednak nie takiego mi się nie nasuwa. Przystałam Panu ileżna korespondencję, którą Pan już zapewne otrzymał. Czy i w listach nie było nic godnego uwagi?.. Zaznaczam, że mimo wszystko, należy być ostrożnym i jeżeli wybrał Pan sobie odpowiednią kandydatkę, na podstawie listów — to należy wszystkie dane zawarte w piśmie raz jeszcze sprawdzić osobliście, najlepiej na miejscu i u znajomych owej Pani, albo też prosić kogoś ze swych znajomych o poczynienie dyskretnego wywiadu. Kobieta, która ma być wychowawczynią młodego pokolenia, musi odpowiadać wielu wymogom i dlatego ostrożność jest tutaj wskazana, a wszystkie zabiegi w celu sprawdzenia kim jest owa Pani — są usprawiedliwione..

„BEZRADNY“ Z LODZI. Bardzo cieszę się mnie poznać takiego przysięgłego czytelnika „Expressu“, który od 8 lat nie opuścił ani jednego numeru naszego pisma. Cieszę się również, że podoba się Panu, obecnie drukowana, powieść „Hrabianka“, która ma wielkie powodzenie.

Co się zaś tyczy Pana kłopotów z wiadomą sprawą, to należy wpłynąć na kuzyna tej pani, że jest śmieszny chłopcem jeżeli nie chce spełnić tej Pana prośby. Chyba... chyba, że ma jakieś inne cele na względzie. Niech Pan postara się za pośrednictwem tegoż kuzyna poznać może jakiegoś innego znajomego, który zna, albo jest krewnym tamtej Pani, a który będzie bardziej odważny i nie odmówi prośbie kolegi. Jeżeli to wszystko nie pomoże — to niech Pan napisze kilka słów do tej Pani o tem, że zna ją Pan dawno z widzenia, że zainteresowała Pana bardzo swoją osobą, że chciałaby ją Pan poznać, ażeby móc od czasu do czasu zamienić kilka słów, o ile na to się zgodzi. Wszystkie te Pana zamiary spaliły jednak na panewce, albowiem kuzyn jej nie chce włączyć na siebie roli pośrednika w tej sprawie. Wobec czego pozwolij Pan sobie na śmiałość napisania listu z prośbą, ażeby pomogła Panu do zawarcia z nią znajomości przez powiedzenie kilku słów kuzynowi, który wówczas na pewno zgodzi się na Pana prośbę.

Zaznaczam, że list tego rodzaju może być napisany jedynie w ostateczności, albowiem wytworzy on niemłą sytuację pomiędzy Panem, a Jego znajomą, gdyż młoda niewiasta może czuć się zażenowana otrzymawszy list nieznanym osobie.



### Humor niedzielny

Pan Felicjan budzi się zrana spocony, jak mysz, i powiada do żony:  
— Miałem tej nocy straszny sen...  
— Co ci się śniło?  
— Śniło mi się, że jestem Anglikiem...  
— Cóż w tem straszego?  
— Jaki?... Przecie ja nie umiem ani słowa po angielsku!

Przed małym domkiem na przedmieściu wygrzewa się na słońcu siwy staruszek, a przy nim bawi się jego wnuczek. W pewnej chwili podchodzi do malca jakiś pan i pyta:  
— Powiedz mi, chłopcze, kim jest ten staruszek, który tam siedzi?  
— To jest nasz dziadek...  
— Ile on ma lat?  
— Młec namyśla się chwileczkę i odpowiada:  
— Tego nie wiem, ale my go znamy ju kawał czasu...

Hrabina Grypsk ma pokojówkę i kucharkę. Pewnego dnia w kuchni wywiązuje się między służbą następująca rozmowa:  
— Odchodzę... — oznajmia pokojówka.  
— Dlaczego?... — dziwi się kucharka. — Chyba źle ci tu nie jest?  
— Nie, ale nie mogę patrzeć na panią hrabinę. Taka jest obłudna...  
— Obłudna?... Dlaczego?  
— W oczy mówi człowiekowi co innego i przez dziurkę od klucza człowiek widzi też co innego...

Fajtlapski jest rogiaczem. Ma piękną, młodą żonę, która go zdradza z pewnym przystojnym aktorem.  
Pewnego dnia, gdy pani Fajtlapska przygotowywała się już do opuszczenia gniazda swego kochanka, wyrzuciła przypadkiem przez okno i zawołała:  
— Patrz, Steluś!... Po drugiej stronie ulicy stoi mój mąż!... Pewnie czeka na nas i jest uzbrojony...  
— W co?... W rewolwer?  
— E, gdzie tam!... W clerpilność!

Stoję przy przystanku tramwajowym. Przy mnie jakaś paniusia. Coś się pewnie wydarzyło, bo tramwaju długo nie widać. Wreszcie paniusia powiada zniecierpliwionym głosem:  
— Z temi tramwajami to tak zawsze... Kiedy się nie czeka, to wcale nie trzeba czekać, a jak się czeka, to się czeka i czeka...

Kac spotyka Kotka w kawiarni.  
— Dzień dobry, panie Kotek!... Dobrze, że pana spotykam... Mam tutaj, zdaje się, pański weksel na sto złotych...  
— Zaprotestowany?...  
— Nie...  
— W takim razie to nie jest mój weksel...

Poznali się w parku. Spodobala mu się. Panna jeszcze się droży. O dziesiątej ucieka już do domu. Na nic nie zdają się lego zaklecia. Na pożegnanie powiada do niej:  
— Niech mnie pan chociaż jutro odwiedzi!  
— Ależ, panie!...  
— Dlaczego się pan oburza?... Chciałbym przedstawić panu rodzicom, którzy wylechali zagranicę!

**Pulowery artystyczne**  
ręcznej roboty  
**LILI HIRSZMAN**  
Andrzeja № 2 7, front  
Tel. 143-21

**ZWRACAJCIE LISTY OFIAR L. O. P. P.**  
Łódzki Obwód Miejski LOPP przypomina, że ostatnio wyznaczony termin zwrotu list ofiar LOPP. upływa w dniu 30 czerwca r. b., a wobec zbiegu Świąt w dniach 29 i 30 bm. listy ofiar należy zwrócić do piątku dnia 28-go czerwca rb.

Listy ofiar LOPP. należy zwrócić do biura Obwodu Miejskiego LOPP. przy ul. Prez. Narutowicza 30, nawet w wypadku, gdy nie zadeklarowano na nie żadnych ofiar.

Zarząd  
Łódzkiego Obwodu Miejskiego  
L. O. P. P.

# Dramatyczny zamach samobójczy młodej dziewczyny Porzucona przez narzeczonego otruła się kwasem solnym. — Stan desperatki jest ciężki

Łódź, 23 czerwca (gr.) W klatce schodowej przy ul. Hipotecznej 12 znalazł onegdaj jakąś młodą kobietę, zupełnie nieprzytomną. Zawezwano pogotowie miejskie. Przybył na miejsce lekarz dyżurny stwierdził silne otrucie kwasem solnym i po przepłukaniu desperatce żołądka, przewiózł ją w stanie groźnym do szpitala w Radogoszczu.

Otruła okazal się córka dozorczy domu przy ul. Limanowskiego, 21-letnia Anna Bednarkówna, zam. przy ul. Lima-

nowskiego 95. Bednarkówna, młoda i bardzo urodziwa dziewczyna, poznała przed kilku laty pewnego młodzieńca, który nie odstępował dziewczyny na krok. W tym czasie Bednarkówna zatrudniona była jako robotnica w jednej z fabryk łódzkich.

Amant Bednarkówny znajdował się wówczas bez pracy i dość często „pożyczał” sobie od przyjaciółki pieniądze na drobne wydatki. Idylla trwała tak długo, dopóki Bednarkówna dobrze zarabiała i była zupełnie niezależna od swego „narzeczonego”.

Przed niespełna rokiem, po jednej z wielu burzliwych scen z rodzicami, Bednarkówna wyszła z domu i przeniosła się do swego ukochanego. Mieli oni w najbliższym czasie wstąpić w związki małżeńskie. Młoda dziewczyna czyniła już w tym kierunku przygotowania, aż nagle, zupełnie nieprzewidzianie, straciła pracę. W fabryce, w której Bednarkówna była zatrudniona, nastąpiła redukcja, która dotknęła również desperatkę.

Należy nadmienić, iż przez cały okres czasu kochanek Bednarkówny był bez pracy i młoda dziewczyna utrzymywała swego przyjaciela. Przypadek chciał, że w chwili, gdy Bednarkówna utraciła pracę, narzeczonemu jej dostał zatrudnienie na budowlu, gdyż był on z zawodu murarzem.

Od tej chwili spójność młodego, a niedoszłego jeszcze małżeństwa, psuło się z każdym dniem. Murarz coraz bardziej zaniedbywał swą przyjaciółkę, często przychodził do domu w stanie nietrzeźwym, a nawet wtajemniczeni opowiadali nieszczęśliwej kobiecie, że widują go w towarzystwie innych kobiet, przeważnie kobiet lekkiego prowadzenia się.

Wreszcie nastąpiła tragedia. Bednarkówna poczuła się matką i na zapytania kiedy odbędzie się ich ślub — stale otrzymywała stereotypową odpowiedź: „jak dostaniesz pracę i będziesz zarabiała na utrzymanie twoje i twojego dziecka”.

W chwili, gdy znaleziono Bednarkównę otrutą w sieni domu przy ul. Hipotecznej 12 —

### ZNAJDOWAŁA SIĘ ONA JUŻ W 6-TYM MIESIĄCU CIAŻY.

Po długiej walce duchowej młoda dziewczyna doszła do wniosku, iż była kochana tylko do czasu, kiedy zarabiała na utrzymanie „narzeczonego”, ostatnio zaś i wskutek utraty pracy jak i przesyty ze strony kochanka — była mu zupełnie obojętna.

Bednarkówna przebywa obecnie w szpitalu. Stan jej jest bardzo poważny i istnieje słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

## Dozorcy walczą o poprawę bytu

Rezolucja do min. pracy i opieki społecznej

Łódź, 23 czerwca. (k.) — Jak się dowiadujemy, Związek dozorców domowych w Łodzi podejmuje w najbliższych dniach akcję o poprawienie swego bytu.

Do ministerstwa pracy i opieki społecznej wysłana zostanie rezolucja w sprawie przyspieszenia spraw, wyluszczonej w złożonym niedawno memorandum 10.000 dozorców łódzkich.

Związek dozorców domowych domaga się przestrzegania umów zbiorowych. Zawartych pomiędzy dozorcami a właścicielami domów. Okazuje się bowiem, że właściciele nieruchomości nie płać stawkę według orzeczenia komisji rozjemczych, zawierając nadal indywidual-

alne umowy. Poza to dozorczy domagają się uregulowania sprawy mieszkań służbowych, urągających często prymitywnym zasadom higieny.

Ponieważ inspekcja pracy nie jest w stanie zająć się wszystkimi sprawami, Związek dozorców prosi jeszcze raz ministerstwo, aby przy okręgowej inspekcji pracy w Łodzi powołani zostali specjalni podinspektorzy dla spraw dozorców domowych, przejmując funkcje tych podinspektorów pełniliby honorowo działacze ze związków dozorców.

Rezolucja ta zostanie w przyszłym tygodniu wysłana do Warszawy.

## Ciężka dola robotników w Zgierzu

którzy nie mają z czego żyć, bo firma nie wypłaca im należności

Łódź, 23 czerwca. (k.) — Do redakcji „Expressu” zwróciła się wczoraj delegacja robotników ze Zgierskiej Farbiarni i Apretury sp. akc. w Zgierzu przy ul. Szczawińskiej 2 ze skargą na tę firmę, będącą obecnie masą upadłościową.

Fabryka ta jest obecnie unieruchomiona. Mimo to robotnikom należą się pieniądze za pracę. Należności te wynoszą od 40 złotych do kilkuset na każdego robotnika. Wielokrotne inte-

wencje u syndyka i dyr. fabryki, nie odniosły żadnego rezultatu. A tymczasem 76 robotników nie ma z czego żyć.

Wczoraj przybyli oni do Łodzi i udali się do inspektora pracy, prosząc, aby wpłynął na przyspieszenie załatwienia tej sprawy.

Sprawa 76 robotników zgierskich, cierpiących najsakrajniejszą needę, jest b. pilna i powinna zostać jaknajszybciej załatwiona.

## Wzrost prostytucji

uzależniony jest od kryzysu

Łódź, 23 czerwca. (k.) Kryzys sprzyja wzrostowi prostytucji. Im gorsza jest sytuacja ekonomiczna, tem więcej jest prostytutek.

W Łodzi, w roku 1927 w okresie największego dobrobytu, było zarejestrowanych prostytutek 194. Następne lata przyniosły pogorszenie się sytuacji ekonomicznej, co spowodowało wzrost jawnych prostytutek.

Liczba ich wahała się w granicach

## Zięć zabił teścia zbożenią

który zmuszał do uległości swą córkę

Stanisławów, 22 czerwca. Organa policyjne w Stanisławowie powiadomione zostały o tajemniczym morderstwie we włości Cieniawy. Jakiś sprawca dał w nocy przez okno strzał z karabinu do Piotra Kuszniereńki, kładąc go trupem. Wdrożono natychmiast energiczne dochodzenia, w wyniku których ujęto sprawcę morderczego zamachu. Ujętym okazał się zięć zamordowanego, Michał Zastawecki. Dalsze śledztwo odsłoniło ponure tło tego zabójstwa.

Kuszniereńko, stary alkoholik i degenerat, przed kilku laty, pod wpływem zbożenia, dokonał ohydnej gwałtu na swej 13-letniej ówczesnej córce, Ludwice. Od tego czasu zwyrodniał starzec zmuszał córkę do uległości i kazirodztwa. Biedna dziewczyna w milczeniu znosiła swą dolę, nie mogąc temu przeciwdziałać. Przed niedawnym czasem poznała jednak Zastaweckiego i pomiędzy młodymi związała się nić gorącej miłości.

Starzec, zazdrosny o swą córkę, nie chciał się zgodzić na jej małżeństwo, lecz w końcu, pod presją rodziny, udzielił im błogosławieństwa, zastrzegając sobie przytem, iż młodzi beda mieszkać u niego.

Po ślubie córki Kuszniereńko nie zmienił się jednak w stosunku do niej i nadal zmuszał Ludwikę do uległości. Dziewczyna zbuntowała się wreszcie i powiadomiła o wszystkim swego męża. Ten, wstrząśnięty opowiadaniem, postanowił zgładzić potwornego starca i teże nocy wystrzałem z karabinu pozbawił go życia.

## Strajk w cegielniach Konferencja odbędzie się w środę

Łódź, 23 czerwca. (k.) Jak już donosiliśmy, wczoraj rozpoczął się w Łodzi strajk w cegielniach. Robotnicy domagali się podpisania umowy zbiorowej na warunkach zeszlatorocznych, podczas gdy przemysłowcy wysunęli żądania, zmierzające do obniżki zarobków robotniczych.

Ponieważ na onegdajszej konferencji nie osiągnięto porozumienia wybuchł strajk, który objął wszystkie cegielnie.

Jak się dowiadujemy, okręgowa inspekcja pracy naznaczyła na nadchodzącą środę ponowną konferencję, na której sprawa zawarcia umowy zbiorowej w cegielniach łódzkich będzie jeszcze raz omówiona. Związki zawodowe, do których zwróciliśmy się, oświadczyły, że strajk zostanie przerwany dopiero wówczas, gdy przemysłowcy zagwarantują zeszlatoroczna wysokość płac. Na żadne ustępstwa robotnicy nie pójdą.

## PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10-12 i od 4 do 6 popołudniu.

**SOBÓTKI** na największym **STAWIE** przy ul. Emilji 33  
**UZDROWISKO** Pod fach. kier. Wac. Moc atrakcji **Koncert** **BUFET** Dojazd tramw. **TAŃCE** 6, 10 i 15  
**Dziś 8 w.** Krzemieńskiego Wianki, Łódki, kajaki udekorow. ognie bengalskie imprezy wodne zaopatrzone i Rokielińskiej



# BIURO ZLECEŃ TELEFONICZNYCH W ŁODZI

uruchomione zostanie jeszcze w ciągu bieżącego roku  
**Wszystkie sprawy handlowe, gospodarcze, prywatne i sercowe mogą być załatwiane za pośrednictwem telefonistek**

Łódź, 22 czerwca.

(v) — Warszawa posiada przy stacji telefonów t. zw. biuro zleceń, które oddaje abonentom telefonów nieocenione usługi. Biuro zleceń załatwia wszelkie sprawy zarówno handlowe, jak i prywatne abonenta telefonu, udziela w jego imieniu informacji; komunikuje o miejscu pobytu adresata i załatwia zlecenia najrozmaitszej treści.

W biurze zleceń dowiedzieć się zatem można gdzie obecnie przebywa p. X. czy Y., którego chwilowo niema w domu, gdzie panna Ziuta będzie czekała na p. Mieczysława po pracy, ażeby wspólnie pójść do kina, co grają w teatrach, jakie imprezy rozrywkowe warto odwiedzić... i t. d.

Niestrudzone telefonistki uprzejmie odpowiadają na wszelkie pytania.

„Telefon p. doktora nie odpowiada, ponieważ pan doktor jest na wycieczce. Jeżeli sprawa jest pilna, ja odnajdę pana doktora i oddam zlecenie” — oznajmia uprzejmie telefonistka biura zleceń.

— Pan naczelnik jest na urlopie. Wracca w poniedziałek — melduje dalej.

— Czy telefonuje p. Zbigniew?... — Pani Zosia prosiła o zakomunikowanie Panu, że nie będzie mogła przyjść ponieważ mąż przyjechał...

— Firma taka, a taka zmieniła adres i mieści się obecnie... —

Tak mniej więcej oderwane odpowiedzi słychać w centrali biura zleceń w Warszawie. Przez 24 godziny po trzy urzędniczki, na zmianę, informują, udzielają odpowiedzi, pytają i odpowiadają. Dla ludzi samotnych, biuro zleceń jest instytucją wręcz nieocenioną, która oszczędza wiele czasu zużywanego dawniej na siedzenie przy telefonie dla odbicia umówionej rozmowy.

Warszawa jako pierwsze miasto w Polsce mogła się pochlubić posiadaniem biura zleceń, ale obecnie przyszła kolej, na drugie pod względem wielkości miasto w Polsce — Łódź, która również niedawno otrzyma podobną instytucję.

Zarząd Łódzki P. A. S. T.-y zastanawia się nad urządzeniem biura zleceń, w Łodzi i obecnie opracowywane są specjalne plany techniczne przystosowania stacji międzymiastowej i podmiejskiej do nowych zadań. Przedewszystkiem więc w centrali telefonicznej należy dokonać pewnych przeróbek zwią-

zanych z przeprowadzeniem przewodów wszystkich abonentów telefonicznych przez jedno wspólne pomieszczenie.

Obecnie PAST.-a łódzka bada wszelkie techniczne możliwości i przygotowuje odpowiednie plany. Przed kilkoma dniami bawił w Warszawie p. dyr. Ulejski, który specjalnie interesował się techniczną stroną urządzeń warszawskiego biura zleceń oraz jego funkcjonowaniem.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa łódzkie biuro zleceń oddane zostałoby do użytku publiczności jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Biuro nie jest obliczone na przysparzanie zysków PAS-cie, gdyż w Warszawie jest ono nawet częściowo deficytowe. Jest to jednak olbrzymie ułatwienie dla ogromnej rzeszy abonen-

tów telefonów, i z tego też względu łódzcy abonenci PAST-y nie będą go pozbawieni.

Według istniejących zamierzeń, personel łódzkiego biura zleceń składać się będzie z telefonistek zatrudnionych w centrali podmiejskiej i zamiejskiej. One to będą powiernicami tajemnic całej Łodzi i miłymi głosami informować będą o doniosłych sprawach handlowych, jak i dyskretnych — sercowych.

Wszystkie zlecenia będą płatne, przy czym taryfa opłat za korzystanie z usług biura zleceń jest bardzo różnaita.

Mozna bowiem zostać stałym klientem biura za pewną miesięczną opłatą, można też zostać klientem okresowym, prosić o załatwienie jakiegoś zlecenia jednorazowe. Poza tym specjalne taryfy będą miały teatry i kina, o programach

których informować będzie dyżurna urzędniczka na telefoniczne zapytanie. Nie ulega wątpliwości, że w Łodzi, mieście najrozmaitszych interesów, biuro zleceń powitane zostanie jako korzystna inowacja.

## Poradnik astrologiczny

23 CZERWIEC 1935 ROK.

Wczesny ranek przyniesie miły i wesoły nastrój i różne pomysły i projekty na przyszłość, które należy, o ile to jest możliwe natychmiast zacząć realizować. Koło godziny 9-ej dobrze jest wyruszać w podróż i zawierać znajomości z osobami płci odmiennej. Następny okres do południa przyniesie różne przeszkody, niezadowolone i smutek. Może dojść do nieporozumień z osobami starszymi i przełożonymi. Po godzinie 12-ej nie należy wdawać się w dłuższe dyskusje ani załatwiać spraw, które powinny pozostać w ukryciu. Między godziną 13-tą a godz. 16-tą pomyślny obrót weźmą sprawy miłosne, jak i małżeńskie. Okres ten sprzyja także nowym przedsięwzięciom, nauce i technice. Niepomyślny natomiast jest ten czas dla górników. Koło godziny 17-ej nie należy pożyczać większych sum pieniężnych nikomu, ani od nikogo i nie wdawać się w spekulacje. Począwszy od godz. 19-ej działają pomyślnie wpływy dla artystów, wynalazców i studentów. Wieczór zapowiada się gorzej, oczekują nas przykre rozczarowania w związku z kobietami. Działają także ujemne wpływy dla ruchu i komunikacji.

Dziecko dziś urodzone — poważne dumne, nerwowe, zmienne, posiada smak artystyczny, usposobienie romantyczne, kochliwe, skłonności egoistyczne, lubi życie towarzyskie.

## Karnet teatralny

TEATR MIEJSKI.

Ostatni występ Marii Malickiej i Zbyszka Sawana

Jeszcze tylko dziś, w niedzielę, poisywać się będą Maria Malicka i Zbyszko Sawan w doskonałej komedji R. Niewiarowicza „I co z takim robit”. Rola, jaką kreuje Maria Malicka należy do najlepszych w jej bogatym dorobku artystycznym.

W pełnych próbach pod reżyserją A. Kwiatkowskiego interesująca komedja obyczajowa Sachy Guity „Otello przyszłości”.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Nawet w dni pochmurne, — ze względu na specjalne oszalowania — Teatr Letni w sympatycznym parku STASZICA — zapewnia się tłumem widzów, którzy bawią się świetnie na komedji „Muzyka na ulicy” w której zasłużone laury zdobywa kapitalny Michał Znicz. Początek punktualnie o godz. 9-ej.

## Hallo! Tu radio!

POLSKIEGO RADJA.

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ

NIEDZIELA, 23 czerwca 1935 r.

8.30—8.33: Pieśń „Kiedy ranne wstaje zorze”  
 8.33—8.36: Pobudka do gimnastyki. 8.36—8.50: Gimnastyka. 8.50—9.30 Muzyka — płyty. 9.50—9.55. Pogadanka turystyczno - sportowa. 9.55—10.00 Odczytanie programu na dzień bieżący. — 10.00—10.45 Transmisja Nabożeństwa z Katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi. Kazanie na Niedzielę II-gą po Zielonych Świątkach p. t. „Ufajcie, jam zwyciężył świat” — wygł. ks. prof. Michał Klepacz. 10.50—12.15 Transmisja z Amsterdamu. Fragment światowej audycji holenderskiej. 12.05—12.20 „Ognie sobótkowe” — feljton z cyklu „Podróżujmy” — wygł. Jan Grabowski. 12.20—14.00 Poranek muzyczny. Wykonawcy: orkiestra Symfoniczna P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Maria Budziwska (śpiew). W przerwie o godz. 13.00 — Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko — fragment z dramatu „Wesele” St. Wyspiańskiego — w oprac. Władysława Zawistowskiego. 14.00—16.00. Koncert Życzeń. 16.00—16.45. Koncert solistów. Wykonawcy: — Hanna Dicksteinówna (fortepian) i Mieczysław Szaleski (altówka). 16.45—17.00. „Ewa Szelburg-Zarembina” — szkic literacki wygł. Hanna Huszcza-Winnicka. 17.00—18.00. Dla naszych letników i uzdrowisk — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzynskiego. 18.00—18.15. Transmisja z obozu Przystosowania Wojskowego Kobiet w Orłowie (Poznań) — przeprowadzi p. Budziszewski. 18.15—18.30. Muzyka salonowa w wyk. orkiestry Al. Sandlera — płyty. 18.30—18.45. „Cała Polska śpiewa” — audycje poprowadzi prof. Br. Rutkowski. 18.45—19.00. „Życie na Wiśle” — reportaż p. t. „Berlinka i holownik” — Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego. 19.00—19.10: Zapowiedź programu na dzień następn.

19.10—19.20. Koncert reklamowy.  
 19.20—19.50. „W stulecie urodzin Henryka Wieniawskiego” — utwory skrzypcowe gra Irena Dubiska. 19.50—20.00. „Na Broczysku” — feljton wygłosi Melchior Wańkiewicz. 20.00—20.10. Dziennik wieczorny. 20.10—20.15. Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski. 20.15—21.30. „W godzinę śmierci”. 21.30—22.00. Audycja muzyczna. 22.00—22.15. Wiadomości sportowe ze wszystkich rogłości P. R. 22.15—22.20. Wiadomości sportowe lokalne. 22.20—23.00: „Marynarka gra” — koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05—24.00. Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzynskiego. 24.00—00.30. „Sobótki” — audycja muzyczna folklorystyczna Tad. Sygietyńskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

BUDAPESZT. „Manewry jesienne” — operetka Xalmana.  
 WROCLAW. Koncert orkiestry Fil. Śląskiej.  
 OSLO. Koncert orkiestrowy.  
 FRANKFURT. Melodie operetkowe Pawła Lincka.  
 BERLIN. Wesołe melodie.  
 KOENIGSWUST. „Sześciu podróży” — wesoły program.  
 PARIS P. T. T. Wesoły wieczór muzyczny.  
 BERLIN. „Djamileh” — opera Bizeta.  
 KOPENHAGA. „Święto lata” — w wyk. chóru i orkiestry.  
 RYM. Koncert symfoniczny. Dyr. A. Casella.  
 Sol. P. Santoliquido (fort).  
 MEDJOLAN. „L'Amore medico”, op. Wolf-Ferrari.

## Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej Żański —

45

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir, ginie od zbrodnictwa strzału. Dziedzic Białodąbków — Gliwski — zaopiekował się synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę, Gliwski ułatwił mu studjowanie medycyny.

Młody akademik zaprzyjaźnia się z koleżanką Rena Rudońską.

Ogarnął go nagły przestrah. Poznał, że ta, którą pokochał cała gorączką pierwszej miłości jest dla niego kimś zgoła nieznanym i zagadkowym.

A równocześnie obserwując, z jaką namiętnością partner jej obejmuje kibic dziewczyny, uczył w sercu grzyzącą zażdrość.

— Cudownie tańczy... Co za wspaniała para! — rozszeptał się tłum pod ścianami.

Jakiś starszy dżentelmen nałożył binokle, a obserwując zawrotne ruchy Rudońskiej, zwrócił się do stojącego obok Raszka:

— Przepraszam pana bardzo... Nie wie pan przypadkiem, kto jest ta piękna brunetka w zielonej sukni?

— To panna Rena Rudońska! — sucho odparł zapytany.

Staruszek mlasnął lubieżnie grubymi wargami.

— Klasa, pierwsza klasa dziewczyna!... Co za temperament, co za rozmach! A te lydeczki, a te słodkie pierśiaki, a te okrągłuchne bioderka!... — Szampańska dziewczyna!...

Janusz czuł, że jeśli w dalszym ciągu przysłuchiwać się będzie lubieżnym zwierzeniom staruszka, spoliczkuje go bez pardonu...

Bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł jaknajdalej od obrazu szalejącej w oberku dziewczyny.

Ale w ślad za nim szła ostra, a gorzka jak piołun zażdrość...

Rozdział dwudziesty trzeci. MAGICZNA NOC.

Coś magicznego było w tej nocy z jej jarzącymi się światłami, muzyką i zawrotnym wirami tańców. Rena Rudońska i Władysław Gren zatracili się w niej — i w sobie.

Byli jakgdyby w zaczarowanym świecie.

Tańczyli tylko z sobą, spoglądając sobie w oczy. Czasem znikali w oświe-

tlonym różowemi lampionami barze, ażeby zwilżyć usta złotą płynnością wina.

— Teraz już nie rozstanem się z wiecej! — powiada on.

— Tak, odtąd spotykać się będziemy bardzo często! — mówi ona.

I potem przychodzi jej do głowy nagła myśl, czy aby postąpiła słusznie wówczas w dorozce, uciekając od człowieka, który jej przecież nie chciał obrać, aczkolwiek był może trochę zbyt gwałtowny. Pomyłka ta kosztowała ją bardzo wiele: pół roku szczęścia.

Bo coraz jaśniej zdaje sobie sprawę z tego, że Władysław nie był jej nigdy obojętny. Że podświadomie powracała do niego myślami. I tylko obrażona dumą kobieta kazała jej okłamywać się samej przed sobą.

Gren głaszcze delikatnie jej rękę. Na małym jego palcu błyszczą wielki brylant, mieniący się tęczowemi iskierkami.

— Trudno mi wyrazić, jak bardzo byłem zaskoczony nagłą ucieczką pani. Zrozumiałem, że postąpiłem niewłaściwie, usiłując pocalować panią wbrew jej woli. Chłodna duma i ambicja pani podniosła jeszcze w oczach moich jej wartość. Niby szalony wyskoczyłem z powoziku i pobiegłem za panią. Ale na próżno starałem się ją dognać. W pedzie ranilem sobie ręce i twarz o gałęzie. Raz wraz wpadałem w jakieś moczary. Wreszcie uprzytomniłem sobie, że zbłądziłem. Kląć na czem świat sto-

powróciłem do gościnnica, skąd dorożką pojechałem do miasta. Potem przez kilka dni szukałem panią — ale nadaremnie. Kiedy wreszcie spotkałem ją na ulicy, zachowała się pani w stosunku do mnie jakgdyby był najbardziej nikczemnym z nikczemnych...

— Tak, byłam może troszka za surowa!

— Czy troszka tylko? Ostry ból przeszył mi serce. Zrozumiałem, że pogardza mną pani, że jestem dla niej niczem... Na dobitkę, wróciwszy do swe-go pensjonatu, otrzymałem od chorego ojca depeszę, wzywającą mnie natychmiast do powrotu. Nie wolno mi było nie jeździć. Lecz przed odjazdem przysłałem pani tych kilka kwiatów i list.

— Te kwiaty były bardzo piękne — przyznaje Rena. — Pielegnowałam je bardzo długo, chociaż pochodziły od człowieka, którego — jak mi się zdawało — nienawidziłam. A kiedy wreszcie powiędły, zrobiło mi się trochę smutno... A może jednak nie nienawidziłam pana?

W oczach jej maluje się takiś nieokreślony zamyślenie. Gren spogląda w jej żrenice, podziwia soczystą zmysłowość ust, piękną (choć może trochę za krótką) linję nosa — i wzrok tego po okrągłym podbródku i łabedziej szyi dziewczyny spływa niżej i zatrzymuje się tam, gdzie przez zieloną tkaninę jedwabiu rysują się zwarte, niewielkie piersi.

(Dalszy ciąg jutro)



# „Człowiek-mucha“ nad przepaścią ulicy

## Eksperymenty, które w każdej chwili grożą śmiercią



FELIKS NAZAREWICZ „człowiek - mucha“.

Lódź, 23 czerwca.

Praca w redakcji „Expressu“ była w pełnym toku. Stukotały równomiernie maszyny do pisania, terkotały dzwonki telefonów. Stenograf przyjmował wiadomości od naszego korespondenta, a umorusany farbą drukarską chłopiec zabierał przeczytane przez korektę szpalty. Z dołu dobiegał odgłos linotypów.

Nagle dał się słyszeć chrobot i w chwili potem za oknem ukazała się głowa. Nim zdążyliśmy ochłoniąć ze zdumienia do pokoju wskoczył lekko jakiś dobrze zbudowany mężczyzna w kostiumie sportowym.

— Co to?... Wlamywacz?... Mimo woli sięgnęliśmy po słuchawkę telefoniczną, pragnąc połączyć się z najbliższym komisariatem policji.

Przybyły podszedł do biurka, skłonił się z gracją i wyciągając rękę, przedstawił się:

— Jestem Feliks Nazarewicz, „człowiek - mucha“...

Z podziwem spojrzeliśmy na znanego akrobata.

— Jak pan się tu dostał?

— Normalnie: wdrapałem się po murze. Chciałem zaprosić panów na mój dzisiejszy występ, który odbędzie się na ulicy gen. Pierackiego...

### Tłumy na ul. Pierackiego

Występ „człowieka - muchy“ naznaczony był na godzinę 8 wieczór. Już o 7-ej trudno było się przecisnąć przez ulicę gen. Pierackiego (dawn. Ewangelicką) Tłumy ludzi zalały jezdnię i obydwa chodniki, czekając na rozpoczęcie sensacyjnego widowiska.

Jak zwykle — publiczność jest nastrojona sceptycznie.

— Bujdy na resorach — oświadcza jakiś starszy pan w meloniku. — Gdzieby człowiek mógł wejść po murze? Dojdzie do parteru i w try miga pogotowie zawiezie go do szpitala.

Srojący obok młodzieniec w cyklistówce próbuje stanąć w obronie akrobaty.

— Co też pan mówi. Sam widziałem w Krakowie, jak „człowiek-mucha“ wdrapał się na trzecie piętro i nic mu nie było. To jest, panie, doskonały akrobata. Śmierci się nie boi, zresztą sam pan zobaczysz.

Kilkanaście minut przed ósmą ruch kołowy na ulicy Pierackiego został wstrzymany. Policjanci pilnują porządku. Wreszcie punktualnie o 8-ej na jezdnię wbiega ubrany w kostium sportowy „człowiek - mucha“. Jest on klasycznie

zbudowany, niczem młody Herkules. — Pojawienie się jego zostało przywitane oklaskami.

„Człowiek - mucha“ eksperymenty ma dokonać na domu nr. 7, to też przed kamienią tą panuje największy ścisk. W oknach wszystkich domów na ul. Pierackiego ukazują się zaciekawione twarze. Balkony obciążone w niemożliwy sposób grożą zawaleniem.

### „Człowiek-mucha“ deklamuje własne wiersze

Na dany znak orkiestra, umieszczona naprzeciwko domu nr. 7 gra tusz. Akrobata podchodzi do muru, stawia nogę w zagłębieniu i wspina się. Po kilku chwilach jest już na pierwszym piętrze i stanawszy na balkonie wygłasza do publiczności przemówienie, z którego dowiadujemy się, że lwia część dochodu ze swej imprezy przeznaczył na zw. oficerów rezerwy. Nie jest to wyjątkiem, gdyż zawsze popiera rozmaite instytucje dobroczynne, ofiarowując pewien stały procent ze swych występów.

„Człowiek-mucha“ po podaniu całego szeregu danych o sobie i swoich występach deklamuje poniższy wierszyk, którego sam jest autorem.

„Różne są muchy na świecie,  
Znać je wszyscy i wiecie,  
Że mają łapki i skrzydła,  
Wpadają w zupe, powiada.  
Ale jest mucha nad muchy,  
Ludzki ma wygląd i ruchy,  
Choć ma wszystkich dwie nogi,  
Po gzymsach chodzi bez trwogi“.

Burza oklasków była odpowiedzią na dowcipne przemówienie akrobata i jego wierszyk, poczem rozpoczął się właściwy występ.

### Emocjonujący występ

Z dachu zrzucano linkę, którą kilku pomocników przymocowuje mocno do rynny. „Człowiek-mucha“ wydaje krótkie rozkazy. Publiczność zapiera dech w piersiach, bo oto akrobata schodzi z balkonu na waziutki gzyms i przechodzi, rozprostawszy ramiona, przez całą szerokość kamienicy. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jeden nieostrożny ruch, jedno fałszywe stąpienie i człowiek ten spadnie na bruk, rozbijając się na krwawą masę...

Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z tem, co nastąpi zaraz. Akrobata, trzymając się jedną ręką linki, wdrapuje się na drugie piętro. Jest on zupełnie przyklejony do muru. Cisza, jak makiem zasiał. A „człowiek-mucha“ pnie się coraz wyżej. Już jest na wysokości trzeciego piętra... Już widać jego sylwetkę pod dachem... Teraz następuje najtrudniejsza część występu. Akrobata chwytając jedną ręką krawędź dachu i zawisnąwszy w powietrzu, buja się kilka chwil i nagle przerzuca się na dach.

### Nad przepaścią

Publiczność odetchnęła i burzą oklasków nagradza akrobata. Ci, którzy przed kilku minutami wątpili w pomyślność udania się eksperymentu, teraz są pełni podziwu.

## Co się dzieje w Ubezpieczalni?

Jeszcze jeden „kwiatek“ biurowy

Lódź, 23 czerwca.

Do szeregu „kwiatków“ z terenu łódzkiej ubezpieczalni społecznej przybył jeszcze jeden, ilustrujący w jak biurowy sposób załatwia się ubezpieczonych.

Izrael Cymbel (Limanowskiego 117) zatrudniony jako szofer w jednym z przedsiębiorstw łódzkich i ubezpieczony w społecznej ubezpieczalni cierpi na t. zw. płaskie stopy i uczynił starania o uzyskanie wkładek. Udał się na punkt lekarski, stamtąd skierowano go do lecznicy na ul. Łąglewnickiej. Z lecznicy odesłano go do szpitala im. Prez. Mościckiego, gdzie zbadano go 3 lekarzy. Stamtąd Cymbela odesłano do cen-

trali ubezpieczalni, potem znowu do szpitala im. Prez. Mościckiego!

Procedura ta trwała 5 dni. Przez ten czas Cymbel stracił dokładnie 50 złotych, gdyż zarabia 10 złotych dziennie. Kupienie wkładek u prywatnego ortopedy kosztowałoby 20 złotych.

Czy w szpitalu nie można było odradu zrobić odlewów stopy i dać wkładki? Czy na to trzeba było aż 5 dni chodzenia od jednej instytucji do drugiej?

### Co mówi o sobie akrobata

— Jak panom wiadomo, nazywam się Feliks Nazarewicz. Mam 30 lat. Urodziłem się w Krakowie, gdzie mieszkam stale przy ul. Wielopole 10. Od najmłodszych lat miałem pociąg do akrobatyki i jako młody chłopiec z łatwością wdrapywałem się na najwyższe drzewa... Pierwszy swój występ miałem w roku 1928 w Krakowie. Od tego czasu zwiedziłem całą niemal Polskę, występując w wielu miastach...

Z dalszych słów akrobata dowiadujemy się o początku jego kariery, o jego pierwszym występie, dokonanym w oko licznościach niezwykłych, który rozstrząsał jego nazwisko po całej Polsce.

Było to w roku 1928. Siódmego października w Krakowie wybuchł katastrofalny pożar. Zapalił się 6-piętrowy budynek na przedmieściu Debie, w którym znajdowała się luszczarnia ryżu. Mimo energicznych wysiłków straży ogień rozprzestrzenił się coraz bardziej, ogarniając wszystkie piętra. Kilku strażaków, którzy dostali się na najwyższe położone pomieszczenia płonącego budynku, zemdląło wskutek gęstych i duszących kłębow dymu.

### Na płonącym gmachu

Nikt nie odważył się pośpieszyć im z pomocą, gdyż kilkakrotne próby z przy stawianiem drabinek spęły na niczem. Feliks Nazarewicz stał w tłumie ludzi i przypatrywał się pożarowi. Gdy sytuacja strażaków, znajdujących się wewnątrz płonącego gmachu, stawała się bez wyjścia, przecisnął się przez kordon policji i zaofiarował swoje usługi. Oświadczył, że wdrapie się na szóste piętro i poda strażakom wodę i wino.

Przy niesłychanym napięciu pacał się wspinać po rozgrzanych murach. Była to praca nadludzka, gdyż mury budynku nie miały odpowiednich zagłębień. Połowę drogi Nazarewicz przebył po drucie od piorunochrona. Mimo, że obok trzaskały belki i płonące kawały drzewa spadały mu koło głowy dostał się na 6 piętro i ocucił zemdlonych strażaków.

Trudno opisać co się wówczas działo na ulicy. Rozentuzjamentowani ludzie ścisnęli i całowali akrobata, który otrzymał

miano „człowieka - muchy“.

— Po tym pożarze — opowiada dalej Nazarewicz — zacząłem ćwiczyć w straży ogniowej. Wprawiałem się w skokach ze znacznej wysokości i po roku dałem swój pierwszy występ w Krakowie, w obecności 15.000 ludzi. Skoczyłem z 4-piętrowego budynku na siatkę, którą trzymali na dole strażacy. Skok udał się i zyskałem sobie wielką popularność. Następnie, po kilku miesiącach również w Krakowie zademonstrowałem wdrapanie się na 3-piętrowy budynek.

### Skok z 4-go piętra

— Czy nie odczuwa pan strachu podczas dokonywania tych eksperymentów?

— Absolutnie. Gdybym się bał, już dawno rozbiłbym sobie głowę o bruk. Nie wolno mi zawahać się ani na ułamek sekundy. Podczas popisów przez cały czas jestem najzupełniej opanowany...

— Co pan robił po wyjeździe z Krakowa?

— Udałem się do Warszawy. Znalazłem impresario i po kilku dniach obwieszczono mój występ, który wywołał olbrzymie zainteresowanie. Miałem skoczyć z 4-piętrowego budynku firmy „Gerlach“, która znajduje się przy pl. Marsz. Piłsudskiego. Skok mój sfotografowali operatorzy filmowi i potem był on demonstrowany w kinach. Występowi mojemu przyglądało się wówczas 40 tysięcy osób...

Potem wyjechałem z Warszawy za granicę, gdzie również dałem kilka występów. Wszędzie przyjmowano mnie owoacyjnie. Powodziło mi się dobrze. Gdy wróciłem do kraju, była zima i w oczu zajaśniało mi widmo głodu. Po murach nie mogłem się wspinać, bo groziło to śmiercią. Wstąpiłem do rewji objazdowej i grałem w skeczach...

### Nieszczęśliwe wypadki

— Czy nigdy nie miał pan nieszczęśliwych wypadków?

— Niestety, tak i to nawet poważne. Po raz pierwszy przytrafiło mi się nieszczęście w Bydgoszczy. Zeskoczyłem z 4-go piętra na siatkę, ale trzymający na dole płótno ludzie opuścili je i uderzyłem plecami o kamienie. Naruszyłem sobie kręgosłup i musiałem się potem leczyć.

Drugi wypadek wydarzył mi się podczas występów w Krakowie w 1931 roku. Podczas wspinania się po murze noga mi się poślizgnęła i spadłem z wysokości drugiego piętra na dół. Byłbym się zabił, ale w ostatniej chwili wyciągnęłem rękę i to ocaliło mnie. Po raz trzeci odniosłem kontuzję przy upadku z 2-go piętra w Rawiczu. Pośliznąłem się, bo na skutek deszczu mur był śliski...

— A jakie są pana zamiary na przyszłość?

— W Łodzi będę jeszcze kilka dni, wystąpię na ulicy Piłsudskiego, a potem wyjadę do Warszawy. Chcę się wdrapać na warszawski „drapacz chmur“, 16-piętrowy budynek przy pl. Napoleona. Dotychczas wspinałem się najwyższą na wysokość 4-ch pięter. Potem — zobaczymy. Może wyjadę do Ameryki...

Feliks Nazarewicz jest z zawodu blacharzem. Wolałby niewątpliwie pokrywać dachy i pracować w swym zawodzie, niż narażać się codziennie na śmierć podczas swych szaleńczych pokazów. A przecież nie jest on szaleńcem, nie jest człowiekiem wykołojonym, jest rzemieślnikiem. Wspinać się po murach każe mu głód. A głód potrafi człowieka niejednemu nauczyć...

Ad. K.

LEKARZ - DENTYSTA  
**F. KOPCIOWSKA**  
Przyjmuje codziennie od 9-3  
**Gdańska 37**  
tel. 232-55  
od 4-7 w lecznicy  
**Piotrkowska 294**

**Nieście pomoc najbardziej potrzebującym!**



# Tragedja wszechpotężnego dygnitarza carskiego

## Zawrotna karjera i upadek ministra Suchomlinowa

### Katastrofalne klęski na froncie i nagłe aresztowanie. — Na dożywotne więzienie... — Człowiek, który decydował o życiu milionów, zmarł w nędzy na peryferjach Berlina

Przedstawienie galowe w Moskiewskim Teatrze Artystycznym w Petersburgu. W jednej z parterowych łóż pojawił się, po podniesieniu kurtyny, minister wojny, Włodzimierz Suchomlinow — krepki, średniego wzrostu mężczyzna o siwym wąsie, niewielkiej w klin przyciętej brodzie i tysej czaszce. Dostojnikowi towarzyszyła żona, ołśnie wająca swoją urodą i niezwykle wielkością brylantami.

Minister przysłuchiwał się w skupieniu grze wspaniałego zespołu artystycznego. Wśród zebranych jednak publiczności zaczęły się rozlegać coraz głośniejsze złowróżbne szepty i zlorzeczenia. „Sprawca klęski pod Karpatami!.. Grabarz armii rosyjskiej!..” — oto nie które epitety, które obrzucono potężnego starca. Atmosfera na sali stawała się z każdą chwilą coraz bardziej naprężona i Suchomlinow, rozeirzawszy się nerwowo wokół wyszedł cichaczem z łoży.

Działo się to w pierwszych dniach czerwca 1915 roku. Podczas przerwy w foyer, ludzie, zebrawszy się grupkami, rozmawiali gorączkowo dyskutując namietnie o ostatnich wypadkach z frontu. Opowiadano o katastrofalnym odrocie armii rosyjskiej. Wszystkiemu zaś był winien człowiek, który przed paru minutami siedział w parterowej łoży, obwieszony niezliczonymi orderami i krzyżami.

### Kim był autor anonimowego artykułu

Kim był właściwie ów osobnik, który spowodował straszną klęskę wojsk rosyjskich w Karpatach, przyczyniając się pośrednio do upadku cara? Suchomlinow był przed wojną światową dowódcą dywizji w Kijowie. Sześćdziesięcioletni generał był jeszcze wówczas krępkim mężczyzną, ciesząc się sławą lwa salonowego i zdobywcę serc niewieści. Szczególnie zaś wstawił się tam, że, będąc już prawie starcem, zdołał rozkołysać w sobie młodą, piękną żonę swego adiutanta i w następnym ożenił się z nią.

General Suchomlinow był bardzo lubiany w sferach towarzyskich Kijowa. Podczas jakiejś parady wojskowej Mikołaj II zwrócił uwagę na eleganckiego sztabowca, i w miesiąc później został on mianowany ministrem wojny.

W marcu 1914 roku ukazał się w jednej z poczytnych gazet petersburskich anonimowy artykuł pod znamionym tytułem: „Jesteśmy gotowi”. Autor artykułu omawiał z wielką znajomością rzeczy starzec, który, twierdząc, że Rosja jest przygotowana do zwycięskiej wojny z każdym wrogiem, niezliczona garstka wtajemniczonych wiedziała, że był nim minister wojny Włodzimierz Suchomlinow.

### Moralny sprawca wojny

Gdy w kilka miesięcy później kości zostały rzucone i rozpoczęła się straszliwa, bezprzykładna w dziejach wojna, moralnym jej sprawcą był krwiożerczy starzec, który z jakąś sadystyczną przyjemnością posyłał setki tysięcy żołnierzy na front. Car Mikołaj II długo się wahał z wypowiedzeniem wojny i po pewnym czasie kazał nawet ministrowi coinać zarządzenie ogólnicy mobilizacji, ten jednak odpowiedział: „Niestety, jest już zapóźno, Najjaśniejszy Panie!” W rzeczywistości jednak istniała jeszcze możliwość odwołania mobilizacji, lecz Suchomlinow nie chciał już zawrócić z raz obranej drogi.

Minister wojny miał potężnego wroga w osobie wielkiego księcia Mikołajewicza, głównodowodzącego armią rosyjską. Gdy wojska zaczęły od-

nosić jedną klęskę za drugą, despotyczny książę zaczął szukać kozła ofiarnego i znalazł go w osobie znienawidzonego ministra wojny.

W parę dni po owym galowym przedstawieniu teatralnym Suchomlinow został nagłe zaarrestowany i osadzony w twierdzy Petropawłowskiej. Blisko 2 lata naczelna prokuratura gromadziła

**DINOL** płyn—przy poceniu pach  
proszek przy poceniu nóg **od POTU**

## Życie Pabjanic

STAN ZASIEWÓW.

Stan zasiewów w powiecie łaskim przedstawia się w ogólnych zarysach jak następuje: Żyto dobre, a nawet bardzo dobre miejscami. Owsy mierne. Kartofle, które dużo ucierpiały spowodu mrozów nie wróżą dobrego plonu.

Inne jarzyny i okopowizny wróżą urodzaj mniej niż średni.

W okolicach Pabjanic rozpoczęły się już sia nokosy. Zbiór siana przedstawia się bardzo niepomyślnie, gdyż wiele traw pomarzło, pozostałe zaś nie wyrosły należycie.

POGRZEB.

W czwartek popołudniu przy licznych udziałach publiczności z ul. Tuszyńskiej na cmentarz miejscowy odbył się pogrzeb zmarłego tragicz-

## Świat pracy

Odpowiedzi redakcji w sprawach ustawodawstwa socjalnego i pracy

EDMUND S.—SKI, Wojew. Krakowski.

Jak wynika z listu, teść Pana nie był poza Ubezpieczalnią Społeczną nigdzie ubezpieczony, dlatego emerytura z Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego, teściowej nie przysługuje. Emerytura dworska wynikała z prywatnej umowy, bądź też, zależała od dobrej woli pracodawcy. Wobec tego, rozszczenie teściowej o wypłatę jej pośmiertnej emerytury z dworu, nie miałoby uzasadnienia prawnego, chyba, że w stosunkach z dworem ustalili się taki zwyczaj wypłaty w podobnych wypadkach.

Fakt ten, że teść pracował u jednego pracodawcy stale przez 37 lat, jako karbowy i ogrodnik, oczywiście obowiązuje moralnie właścicieli majątku ziemskiego do udzielenia odprawy, względnie, jakiegokolwiek pomocy materialnej wdowie pozostałej, jak Pan pisze, bez środków do życia.

Ubezpieczalnia Społeczna zasadniczo poza zasięgiem pogrzebowym nie udziela żadnych świadczeń emerytalnych, wobec tego bezcelową byłaby prośba skierowana do niej. Radzimy drogą polubowną dojść do porozumienia w tej sprawie z właścicielami majątku ziemskiego.

Wskazana jest w takich wypadkach interwencja we dworzce poważanej osoby, przychylnie usposobionej do rodziny zmarłego.

L. L. 100. Podstawa wymiaru składek, a renta starca.

W związku ze zmianą ustawy emerytalnej pracowników umysłowych, wstrzymano Panu wypłatę renty starczej, ponieważ zarabował Pan w dalszym ciągu. Zmiana ustawy polega na wstrzymaniu wypłaty renty starczej tym pracownikom, którzy pobierając rentę, zarabują przeszło podstawę wymiaru składek emery-

talnych. Jak wynika z listu, w przypadku podanym, postępowanie Z. U. P. U. jest zgodne z przepisami ustawowymi, aczkolwiek przyznajemy, iż jest ono krzywdzące dla pracowników opłacających przez długie lata składki emerytalne.

Wstrzymanie emerytury przez Z. U. P. U. jest uzasadnione prawnie również do tej części wypłaty renty, która Panu przysługuje za syna. Odwołanie się do wyższych instancji w tym wypadku, nie znajduje obecnie podstawy prawnej i dlatego zostało załatwione odmownie.

Nie posiadamy narazie żadnych informacji w sprawie ewentualnych zmian tej ustawy na korzyść tej kategorii pracowników, do których Pan należy.

E. J.—SKI, GRUDZIADZ.

Sprawa ustania prawa do zasiłku na wypadek braku pracy, z powodu powołania bezrobotnego do wojska, nie jest ustawowo przewidziana i uregulowana. Zależy to od właściwej interpretacji ustawy do której jest powołany Sąd Najwyższy.

Orzeczenie Z.U.P.U. odmawiające Panu prawa do reszty zasiłku z powodu braku pracy, wskutek odbywania przez Pana w międzyczasie służby wojskowej, radzimy zaskarżyć.

Na orzeczenie powinna być wymieniona instancja odwoławcza i podany termin ostateczny do wniesienia rekursu.

Prosimy o zawiadomienie o wyniku ostatecznym tej sprawy.

KAPITALIZACJA RENTY. II H. Katowice.

W sprawie kapitalizacji renty odpowiedziliśmy już Panu w „Expresie Ilustrowanym” z dnia 16.6 r. b.

Szczegółów prawnych może Pani udzielić odpowiedni adwokat.

WYJAZD DO OBOZU P. W. K.  
Grono ucznie Państwowego Gimnazjum żeńskiego im. Kr. Jadwigi wyjechało do Istebnej, koło Wisły na Śląsku Cieszyńskim, gdzie przebywać będą przez cztery tygodnie na ćwiczeniach obozowych urządzonych staraniem PWK.

REPERTUAR KIN.

OSWIATOWE: — Wielkie wydarzenie.

NOWOŚCI: — Spełnione sny.

wiezienie, które narazie miał odsiadywać w twierdzy Petropawłowskiej. — Tymczasem jednak w listopadzie tegoż roku wybuchła druga z rządu rewolucja bolszewicka. W chaosie pierwszych dni rządów sowieckich b. minister został uwolniony z więzienia przez jakiegoś pijanego komisarza, jako rzekoma ofiara regimenu carskiego. Suchomlinow opuścił celę, by w parę dni później dowiedzieć się z przerażeniem, że jest znów poszukiwany, jako były sługa carski a więc zdrajca stanu.

### Dramatyczny pościg za podejrzanym włóczęgą

Przymierając głodem i drząc z zimna tułał się dawny minister wojny po opustoszałych ulicach stolicy, daremnie szukając schronienia przed poszukującymi go agentami, czeki.

Pewnego chmurnego poranku listopadowego fińska straż graniczna zatrzymała jakiegoś obdartego starca, obryzganego całego błotem. Nieszczęśliwy przebieł wpław rzekę, oddzielającą granicę Rosji i Finlandji, gesto ostrzelany przez patrole sowieckie.

— Kim jesteś? — zapytał go dowódca oddziału.

— BYŁYM MINISTREM WOJNY CARA WSZECHROSI—odpowiedział włóczęga.

Oficer roześmiał się głośno, mając wrażenie, że rozmawia z jakimś nawpół obłąkanym włóczykijem. Obdarty włóczęga powiedział jednak prawdę..

### B. minister carski sprzedaje lalki

Na poddaszu jakiegoś koszarowego domu, na peryferjach Berlina mieszkał od pewnego czasu samotny emigrant rosyjski. Utrzymywał się z wrobu matłych pajacyków i arlekinów, które ozdabiają sypialnię i buduary dam z półświatka berlińskiego. Lalki te miały wcale niezły zbył, a nabywcy płacili za nie niekiedy nawet po dziesięć marek za sztukę. Mało kto poznałby jednak w tym biednym, zgrzybiałym staruszką człowieka, na którego skinienie miliony żołnierzy szły ongiś na bój i zatrącenie — b. ministra potężnego cara Wszechrosji!

Pewnego chmurnego, jesiennego poranku roku 1926 zanaleziono Suchomlinowa bez życia w jego malutkiej klatce na poddaszu koszarowej kamienicy. Gdy miano go pochować daremnie starano się dlań wynaleźć stary rosyjski mundur generałski. W końcu musiano zadowolnić się fantastyicznym uniformem z jakiejś wypożyczalni filmowej. W tym to operetkowym stroju dawny minister ostatniego cara Wszechrosji odprowadzony został na wieczny spoczynek..

Sic transit gloria mundi!

## Tragiczne skutki kuracji

„Lekarz” — analfabeta skazany na więzienie

Kraków, 22 czerwca.

W dniu 24 maja 1933 r. uległ w Gaju ciężkiemu wypadkowi robotnik, Teofil Filip, który podczas prac został zasypany piaskiem i doznał złamania nogi w stawie biodrowym. Rannego przewieziono do szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie, gdzie leżał jednak tylko 3 dni. Dał się tu bowiem namówić przez jednego z chorych, abymudał się do „nastawiacza kości” w Libertowie, niejakiego Marcjana Jagły.

Filip wypisał się więc ze szpitala i kazał się przewieźć do Libertowa, dokąd wezwał Jagłę. Ten dobrał sobie do pomocy dwóch silnych chłopów, którzy trzymali chorego, poczem Jagła zabral się do nastawiania nogi, zapewnijac obecnego przy tem oica Filipa, że

syn będzie za miesiąc zdrow. Okazało się jednak, że Jagła nogę źle zastawił. Próbowal jeszcze 4 razy naprawić swój błąd, lecz wkońcu Filip musiał się udać do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie przeprowadzono ponowną operację. Nie dała ona już jednak pożytecznego rezultatu, ponieważ noga została w stawie biodrowym już nazawsze nieruchoma.

Niefortunnego nastawiacza, który okazał się kompletnym analfabeta, oskarżono o spowodowanie trwałego kalectwa. Wczoraj odpowiadał on przed sądem okręgowym w Krakowie, który, po uwzględnieniu okoliczności łagodzących, skazał Jagłę na 6 mies. więzienia z zawieszaniem.



TROSKI W BOKI

Dziś, w niedzielę, w lokalu rozrywkowym Łodzi — „Tabarinie” odbędzie się w godzinach popołudniowych fajz z pełnym programem artystycznym a wieczorem dancing, na którym zabawa przełągnie się do białego rana.

Zapełni się lokal, zapłoną kolorowe światła i rozpocznie się ohochoza zabawa.

Na obszerny parkiet ruszą pary, aby tańczyć pod takt doborowej orkiestry. A w przerwach między jednym tańcem a drugim będą się odbywały poszczególne „numery” programu artystycznego. I tak ujrzymy: Bertę Miller, doskonałą artystkę, która oczaruje nas i zachwyci swą brawurową jazdą na wrotkach.

Dalej będziemy podziwiać ładny taniec Dal tumanówny, miłą Tusie Nuari i piękną Krystynę Valdi w jej wschodnim tańcu.

Nad ranem, po doskonałej zabawie, pójdziemy do domu z tem przekonaniem, żeśmy dobrze, tanio i przyjemnie spędzili czas..



# HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

138

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na łniącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegośność we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzał ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietą. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Piętnadzie, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczył testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie niepełnoletniości leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w „barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Między Hanką a Lubowem nawiązuje się szczerą nie przyjaźń, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykają na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekunie się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czybirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawładnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złagodzić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się za oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszczęśliwa Hanka odbywa na statku „Eden”, gdzie nawiązała znajomość z młodą, dwudziestoletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Elza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce.

Ale na okręcie zaopiekował się nią pewien bogaty i bardzo przystojny maharadża, który wziął z nią prowizoryczny ślub, aby mogła wyjechać na ląd, jako jego „żona”.

Jak się okazało, owym maharadżą był handlarz żywym towarem, konkurent Filipa. Po przybyciu do Buenos Aires Hanka zamieszkuje w luksusowym pałacu, z którego jednak chce się wydostać za wszelką cenę.

Paweł chce jej pomóc w tej ucieczce i w tym celu wyznacza jej potajemne spotkania.

Wsiadła. Instynktownie wsunęła rękę do torebki.

— Wiem, że pani tam przeładowała rewolwer... — rzekł z uśmiechem Paweł, — ale zapewniam panią, że to jest zbyteczne... Nie mam zamiaru pani po-

rywać. Czy nie przekonała się pani jeszcze, że jestem pani szczerym przyjacielem?...

— Wszyscy tak samo mówicie! — odparła Hanka rozdrażnionym głosem. — Każdy jest opiekunem i przyjacielem a potem okazuje się, że jeden jest większym szubrawcem niż drugi.

— Pani słowa bardzo mnie zabolaly... Nie wiem czemu sobie na nie zasłużyłem... Sądzę, że co do mnie nie ma pani tego rodzaju zastrzeżeń...

— Nie chciałam pana specjalnie obrazić, ale nie powiedziałam nic niezgodnego z prawdą... Co pan ma mi do powiedzenia?!

Auto mknęło po szerokich buiwarach stolicy argentyńskiej.

— To, co pani powiem, jest może przykre, ale niestety, prawdziwe... Pani znalazła się w sidłach handlarzy żywym towarem...

— Wiem o tem... I dlatego udałam się pod opiekę maharadży z Patjali...

— I wpadła pani z deszczu pod rynnę...

— Jakto?...

— Bo jaśnie wielmożny pan maharadża z Patjali nazywa się właściwie Fritz i jest takim samym „kaftanem”, jak my nazywamy ludzi z naszej paczki, tylko że należy do konkurencyjnej bandy...

Hanka zbladła.

— Czy pan mówi prawdę?...

— Najzupełniej. Mogę pani dać nawet dowody. Była pani wczoraj w teatrze „Colonne”?

— Tak...

— Czy podszedł do państwa niejaki baron Hampel?...

— Tak...

— To stary wyga, należący do trzeciej paczki „kaftanów”. Widzi pani, ja wiem wszystko... Obydwaj prowadzili praterktacje co do pani... Hampel ofiarował już 20.000 pesetów... Maharadża uważał, że to za mało za tak piękną kobietę.

— Niech pan przestanie w ten sposób mówić!

— Wiem, że to może sprawić pani przykrość, ale zapewniam panią, że i dla mnie jest to bardzo przykre... Jeszcze na okręcie chciałem panią przekonać, że ja jeden mógłbym panią uchronić od grożącego pani niebezpieczeństwa... Nie chciała pani mnie usłuchać... A teraz właśnie wyszły na jaw konsekwencje pani lekkomyślności.

— Dobrze... Będę pana teraz słuchała... Co mi pan radzi czynić?...

— Przedewszystkiem musi pani udawać narazie, że pani jeszcze nie wie prawdy... Proszę być nadal uprzejmą dla pana „maharadży”, żeby niczego się nie domyślił...

Jutro otrzyma pani dalsze instrukcje.

Auto wróciło przed pałac maharadży. Gdy Hanka wysiadła z poza drzew wychyliła się postać Fritza...

Szef biura policyjnego w Buenos Aires, stateczny wiekiem pan o puciołowatej lecz nieco figlarniej twarzy odłożył słuchawkę telefoniczną i zwrócił się do stojącego przy drzwiach policjanta:

— Czego?...

— Pan maharadża z Patjali czeka na pana szefa...

— Poprosić go tutaj!...

Po chwili maharadża wszedł do gabinetu szefa, który powstał na jego powitanie.

— Witam kochanego pana!... Dawnośmy się nie widzieli!... Co słuchać nowego?...

— Ano nic... — odparł maharadża, siadając. — Pracujemy powolutku... Cóż dobrego u szanownego szefa?

— Jak zwykle — dużo roboty... — To niedobrze... — Cóż robić?... Kiedy to panowie

właśnie dostarczają nam ciągle pracy... — E, pan szef chyba żartuje...

— To nie są żarty, drogi panie... Ciągle mamy z wami kłopot... Ale co pana do mnie sprowadza?...

Maharadża przysunął się bliżej do biurka.

— Czy możemy spokojnie porozmawiać bez obawy podsłuchu?... — zapytał Fritz.

— Oczywiście... Mów pan...

— Widzi pan, sprawa jest tego rodzaju... Znalazłem cud-kobietę...

— Jakiej narodowości?...

— Polka...

— Meżatka, panna?...

— Wdowa... Młodziutka, śliczna, urocza... Przedstawię ją panu szefowi przy okazji...

— Proszę bardzo... — uśmiechnął się oblesnie szef biura policyjnego... — No, więc co się stało z tą małą?

— Obawiam się, że ona lada dzień zgłosi się do pana szefa ze skargą na mnie...

— Aha... Widzę, że docieramy do sedna sprawy... A dlaczego miałaby zwracać się do mnie?

— Pan szef chyba rozumie... Zarobek jest pewny... Taka okazja zdarza się nieczęsto. Ja mógłbym coś na tem zarobić... pan szef również... — dodał ciszej.

Szef biura policyjnego, przerzucił kilka arkuszy papieru, udawając, że nie słyszy ostatnich słów.

— Hmm — mruknął po chwili. — Musiałbym pierw zbadać całą sprawę...

— Doskonale... Ponieważ nie chciałbym, aby pan szef za darmo trudził się dla mnie, proszę przeto o przyjęcie skromnej sumy...

To rzekłszy, wyciągnął z kieszeni kilka banknotów na sumę około tysiąca pesetów i próbował je wsunąć do szerokiej lapy szefa policji, który zerknął na łapówkę, otaksował ją od razu i widocznie skonstatował, że była zamała, skoro zachnął się i niby to z oburzeniem mruknął:

— Cóż o ma znaczyć?... Pan się chyba zapomina?...

— Przepraszam najmocniej... Sądziłem, że pan szef zrozumie moje intencje...

— Owszem, ale pan widocznie zapomina, że pan jest w biurze policji... Tutaj przekupić nikogo nie można...

Maharadża chrząknął zażenowany i ukrył pieniądze spowrotem do swej kieszeni. Wiedział doskonale, że panu szefowi chodziło tylko o to, że łapówka była zamała, a nie o sam fakt doreczenia łapówki, do której zdolał się już przyzwyczaić w ciągu długich lat swej pracy i na co zresztą wcale nie narzekał. Głowił się więc teraz na tem w jaki sposób wręczyć mu pokazniejszą sumę...

## Rozdział 141

## List z Europy

Hanka niemal codziennie spotyka się z Pawłem. Przyjeżdżał po nią autem. Podczas przejażdżki przez miasto omawiali dalszy plan działania. Tego dnia Hanka była bardziej zasmucona, niż zwykle.

— Czy stało się coś nowego? — zapytał zaniepokojony Paweł.

— Tak... Mam wrażenie, że...

Nie mogła dokończyć. Łzy ścisły jej gardło.

— Co się stało?.. Proszę powiedzieć...

— Mam wrażenie, że... została już sprzedana...

— Skąd pani wie!?... — zaniepokoił się Paweł.

— Podsłuchałam wczoraj rozmowę Fritza z baronem Hamplem... Siedzieli w gabinecie...

— Nie obawiali się, że pani może podsłuchiwać?...

— Czy pan szef ma dużo pracy?... — zapytał z głupia frant.

— Owszem... Sporo... — odparł szef uprzejmie, zapominając o tem, że przed chwilą chcieli go „dotkliwie” obrazić.

— To jest pan naprawdę godny li-tości... Taka praca bardzo przecie wyczerpuje...

— Ostatecznie każdy musi pracować i zdobywać jakoś środki na utrzymanie...

— Tak, to prawda... — odparł maharadża, powstając.

Szef zmierzył go złym wzrokiem. Jakto?.. Więc odchodzi i pozostawia tę sprawę bez załatwienia?.. Trzeba było przyjąć te tysiąc pesetów... Ale jeżeli nic nie zostawi, to tem gorzej dla niego... Niech się tylko zgłosi ta kobieta...

Maharadża podszedł spokojnie do okna. Spojrzył na cudowne argentyńskie niebo bez jednego obłoczka i na zło-ciste słońce, rozsiewające dokoła swe blaski.

— No, trzeba już uciekać... — rzekł wreszcie. — Tylko szkoda, że nie zabrałem ze sobą parasola...

— Parasola?.. — zdziwił się szef policji w Buenos Aires. — A pocio panu parasol potrzebny?...

— Jakto pocio?.. — zdziwił się skolej maharadża. — Przecie za chwilę spadnie deszcz.

— Deszcz?.. Pan chyba oszalał... — Dzisiaj deszcz?.. Czy nie widzi pan, że niebo jest lazurowe i świeci słońce?...

— Owszem, a mimo to twierdzą, że będzie deszcz...

— To niemożliwe?...

— Może pan szef założy się ze mną o dwa tysiące pesetów!.. Ja powiadam, że najpóźniej za dziesięć minut będziemy mieli deszcz... A pan szef zaprzecza?

— Oczywiście!

— Dobrze, więc zaczekam... Zobaczymy...

Maharadża znowu usiadł przy biurku. Rozmowa potoczyła się na obojętne tematy.

Po pewnym czasie maharadża wyciągnął zegarek. Spojrzył na wskazówki, potem na okno, przez które widać było niezmażony lazur nieba i rzekł niby to zmartwionym głosem:

— Dziesięć minut już minęło... Pan szef wygrał zakład... Deszczu rzeczywiście nie ma... Trudno!.. Musimy płacić!

To rzekłszy, położył na biurku dwa tysiące pesetów. Szef zrozumiał... — Uśmiechnął się i zgarnął pieniądze...

— Drugim razem niech pan się nie zakłada tak pochopnie... Jak widzę, pan lubi hazard!

— Owszem!...

— No, niech pan uważa!..

— Nie... Oni teraz wcale się mniej nie krepują... Są bardzo pewni siebie... Ale ja na to nie pozwolę!.. Porusze niebo i ziemię!.. Nie dopuszczę do tego, aby mna handlowano jak beczka śledzi!..

Paweł milczał. Po długim zastanowieniu się zapytał:

— Co pani zamierza czynić?...

— Pójdę do policji!.. Poskarżę się!.. Przecie ktoś mnie tu musi wziąć w obronę!.. A któż jest bardziej do tego pówołany, niż policja...

Na tyż Pawła ukazał się serkasty uśmiezek... On znał dobrze argentyńską policję...

— Trudno niech pan spróbuje... — poradził jej. — Jeżeli się pani uda, będzie bardzo dobrze, a jeśli nie... zobaczymy... Trzeba będzie wykombinować co innego...

(Dalszy ciąg jutro)



Dźwiękowy Kino-Teatr  
**„CORSO”**  
 Legjonów 2-4

Początek w dniu powszednie o godz. 4-ej w soboty, święta i niedziele o godz. 12-ej w poł. Sala należycie wentylowana i chłodzona.

Jedynie kino dźwiękowe w ogrodzie

Widownia zabezpieczona od niepogody i chłodu.

**„RAKIETA”**  
 Sienkiewicza 40  
 tel. 141-22.

Nasz bezkonkurencyjny podwójny program  
 I. Prawdziwa uczta dla melomanów i miłośników kina  
**Czar Wiedeńskiego Walca**

Przepiękna komedia muzyczna Wiedeńskiej produkcji. Przepiękna muzyka. Bajeczna wystawa. Artystyczna gra. — W rolach głównych: MAGDA SCHNEIDER, GEORG ALEKSANDER, LEO SŁEZAK.

II. Wielki egzotyczny film p. tyt.:

**Malowana Zastłona**

W roli głównej królowa ekranu: GRETA GARBO, HERBERT MARSHALL, GEORGE BRENT. Bogata treść. — Niebywała gra.

Najdowcipniejsza, najmelodijniejsza komedia wiedeńska mówiona i śpiewana po niemiecku

**„PAN BEZ MIESZKANIA”**  
 DER HERR OHNE WOHNUNG

w rol. gł.  
 HERMAN THIMIG PAUL HOERBIGER LUZZI HOLZSAM  
 LEO SŁEZAK HILDE V. STOLTZ ADELE SANDROCH

Na I-szy seans i poranki wszystkie miejsca po **54 gr.**

Pocz. o 4 pp. w sob. niedz. i święta o 12.

**Doktor TREPMAN**

specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczościowych  
 ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12  
 8-12, 2-4, 6-9 wiecz.  
 W niedziele i święta od 8-1 pp.

**Dr. Sołowiejczyk**

Specj. chor. skórnych, wenerycznych i seksualnych  
 PIOTRKOWSKA 99, tel. 144-92  
 Przyjmuje od 2-3, 5-6, 8-9 w niedziele i święta od 10-12

**Dr. BRAUN**

POWRÓCIŁ.  
 Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8-1-ej i od 4-8 wiecz.  
 CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.

**LECZNICA OMEGA**

i GABINET DENTYSTYCZNY  
 GŁÓWNA 9, tel. 142-42  
 Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarцова. STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

**Dr. med. Niewiażski**

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.  
 ANDRZEJA 5, telefon 159-40.  
 Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w niedziele i święta 9-1.

**Doktor REICHER**

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych.  
 POWRÓCIŁ  
 Południowa 28 Tel. 201-93.  
 Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz., w niedziele i święta od 9-1.

**Dr. Feldman**

AKUSZER GINEKOLOG  
 Mieszka obecnie KILIŃSKIEGO 113 (Nawrot 41). Telefon 155-77.

**Dr. med. H. LUBICZ**

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczościowych.  
 CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-82.  
 Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w. W niedziele i święta od 9-11 rano.

**DR. MED. M. GLAZER**

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
 Zachodnia 64, tel. 185-49  
 przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

**LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA**

przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł. tel. 121-23  
 Piotrkowska 51

**Dr. MED. A. Witoński**

choroby serca i płuc  
 Godziny przyjęć 6-8.  
 Cegielniana 20  
 Telefon 102-77.

**CHORZY** na ruptury i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!



Specjalny zakład ortopedyczny ulica Zawadzka 8 (dawnej Wólczańska 10), który istnieje 30 lat i uznany został przez wielu wybitnych Profesorów Uniwersytetu, stosuje najlepsze i najradkalniejsze specjalne ortopedyczne lecn. gumowe bandaże, które wstrzymują z największym skutkiem najstarsze i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped. po operacji ślepej kieszki, na obniżenie żołądka, wnetrzności i t. p. Dla chorych na skrzywienie, kręgosłupa (garby) grzlicę, kości specjalne lecn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów oraz na płaskie bolesne stopy (platus) wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu.

Liczne podziękowania chorych.

**Ortoped. Spec.**  
**J. RAPAPORT**  
 ze Lwowa  
**Łódź, Zawadzka 8**  
 (dawnej Wólczańska 10)  
 front I p., tel. 221-77, przyjmuje od 9-13 i 15-19  
 — Ubezp. w Ubezp. Społ. również przyjmuje —

**Artykuły spożywcze dla diabetyków (chorych na cukrzycę) „Lebrose”**  
 Wyłączna sprzedaż  
**Cukiernia „CAPRICE”, Piotrkowska 29**  
 Tel. 140-06.

**6.25**



**WSZYSCY CZYTELNICZY „EXPRESSU” KUPUJĄ TYLKO U NAS** Automat 6-cio mm. wyrzucający sam gilzy po wystrzale strzelający do celu metalowymi kulkami i śrutem, pięknie oksydowany płaski, gat. „Mubis” zapewnia zupełne bezpieczeństwo o sobiste. Huk wystrzału ogłuszający. Nadaje się do obrony mieszkań, letnisk, dla pp. automobilistów, rowerzystów, inkasentów i t. p. Cena reklamowa tylko zł. 6.25, 2 szt. zł. 12. Automat 8-mio strzałowy zł. 18.75. Setka kul zł. 3.65. Szczotki do czyszczenia lufy dodajemy bezpłatnie. Za dobroć naszych browningów otrzymujemy mnóstwo listów dziękczynnych. Wysyłamy bez zezwolenia policyjnego za pobraniem pocztowym na zamówienie. Adresować: P. Fabr. Broni „KOMERCJA”, Warszawa, Dzielna 45, J. Z.

**DOKTOR H. Szumacher**  
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
 PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.  
 Od 9-1, od 5-9 pp.  
 w niedziele i święta od 10-1.

**Dr. MED. M. TAUBENHAUS**  
 choroby kobiece i akuszerja  
**ZGIERSKA 11**, Telefon 246-09  
 Przyjmuje od 10-12 w p. i 4-8 wiecz.

**Dr. Rundsztein**  
 AKUSZER-GINEKOLOG  
**POMORSKA 7**, Telefon 127-84  
 Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

BEZ ODSTĘPNEGO pokój z kuchnią, Al. 1-go Maja 91.

**Doktor W. ŁAGUNOWSKI**  
 spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych  
 (Gabinet Roentgen- i światłolecznicy)  
**PIOTRKOWSKA 70**, Telefon 181-83.  
 Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz.  
 W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

**DR. MED. A. Leśniewicz**  
 CHIRURG  
 ANDRZEJA 2, tel. 21-666,  
 przyjmuje od 3-5 po poł.

**Dr. MED. S. Kryńska**  
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)  
**SIENKIEWICZA 34**, telefon 146-10  
 przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

**Dr. KLINGER**  
 SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów)  
 ANDRZEJA 2, telefon 132-28.  
 przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

**Dr. Wołkowyski**  
 chor. weneryczna, skórne i piciowe.  
**Cegielniana 11, tel. 238-02**  
 Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

LETNISKO i mieszkanie ozdabia chodnik  
**„FALALEUM”**  
 Cena 50 gr. za 1 m.<sup>2</sup>

**Dr. med. Mikołaj Bornstein**  
 CHOROBY KOBIECE I POŁOŻNICTWO  
**RZGOWSKA 5**  
 (wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08  
 Przyjmuje 10-12 i 16-20.

**SPRZEDAM**  
 okazynie z powodu likwidacji pierwszorzędnie wykonane w doskonałym stanie  
**KOMPLETNE URZĄDZENIE SKLEPOWE**  
 nadające się do każdego rodzaju towarów. Sprzedam również kasę „National”. Firma „Zygmunt” — ul. Piotrkowska 67. vis-a-vis Grand-Hotelu.

Bez forsy niema radości  
 Bez „OLLA” niema pewności!  
**„OLLA”**  
 „Gum..?”

**ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN”**  
 R.M.S.M. 251599  
 ZNAK FABR.  
**KOGUTKIEM**  
 ZA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE  
 ZASTOSOWANIE:  
**BÓLE GŁOWY**  
 MIGRENA, NEURALGJA  
**BÓLE ZĘBÓW**  
 GRYPA, PRZEZIĘBIENIA  
 BÓLE ARTRETYCZNE  
 STAWOWE, KOSTNE, T.P.  
 ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW  
 ZE ZN. FABR. KOGUTEK  
 SPRZEDAJA APTEKI

**20 groszy za pud drzewa opałowego**  
 i po cenach niskich drzewo budulcowe, belki, deski, wsuwanki, okna, schody, drzwi oraz cegła i gruz z rozbiórki Fabryki HEINZLA, do sprzedania. Wiadomość, Łódź, Piotrkowska 224.

POTRZEBNE rekawiczarki do welnianych rekawiczek, Zawadzka 12, front, II piętro.

SPORTSMAN posiadający motocykl z koszem poszukuje młodą panią, lubiącą sport w celu odbywania wspólnych wycieczek. Zgłoszenia pod „Sportsman” do „Expressu”.

**Dr. Jan Polak**  
 CHOROBY WEWNĘTRZNE I ALLERGICZNE  
 Gabinet Elektro i światłolecznicy,  
**ul. NAWROT Nr. 7**  
 Tel. 164-21,  
 godz. przyjęć 5-7.30

Rutynowana nauczycielka muzyki  
**udziela lekcji gry fortepjanowej**  
 (moskiewskie konserwatorium), oraz lekcji francuskiego, po kilkuletnim pobycie w Paryżu. —  
**G. HURWICZ-SZTYLLER**  
 LIPOWA 36, m. 15, 3-8 pp.

**Rozmaite**

DROBNE ogłoszenia w „Republice” są najlepszym i najtańszym środkiem zainteresowanych stron. (Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republici”!

JEZYKA polskiego korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalną skróconą metodą. — Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, franki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.

URZĘDNIKOM-czkom na raty. Piękne, pierwszorzędnej jakości, towary na damskie komplety, narzutki, płaszcz, welny i płótna. Deseniowe i gładkie jedwabne i bawełniane towary na suknie, szlafroki, pyjamy. Męskie towary. Obuwie. Bielizna. Pończochy. Gotowe damskie płaszczki poleca Leon Rubaszkin. Kilińskiego 44. 26

MAGLE masywne udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior”, Łódź, Sędziowska 16 (obok Zgierskiej 122).

DOMEK I PLACE przy Marysińskiej i Kielma tanio sprzedam. Wiadomość: Cegielniana Nr. 55 m. 9.

FABRYKA czekolady „Cukiernicy wileńscy” „Nemi”, Wilno, Dąbrowskiego Nr. 3, poszukuje przedstawiciela na Łódź, Specjalność f-ki: Cukierniki śmietankowe w 6-ciu smakach.

POTRZEBNA prasowaczka koszularka. Wiadomość: Kamienna 1, m. 26.

KILKA PANI reprezentatywnych, wymownych ponad lat 25 znajdzie stałe zajęcie. Zgłoszenia z dokumentami 24-6 od godz. 10-12-ej, Łódź, Piotrkowska 62 m. 8.

MIESZKANIA różne we wszystkich punktach miasta. Pośredniczy najkorzystniej i najprędzej tylko „Pośrednik”, Andrzeja 13, m. 14.

PRZYJME panią lub panienkę do wspólnego pokoju. Poleście, ul. Srebrzyńska 91, m. 48, III wejście.

JEZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam, gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 174-26. ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front, codziennie zastać od godz. 4-8 po poł.



# DRUGA PORAZKA POLONJI w turnieju hazeny o mistrzostwo Polski HKS—Polonia 9:6 (5:1)

Lódź, 23 czerwca. Zamiast zapowiedzianego spotkania IKP — HKS odbył się wczoraj w drugim dniu mistrzostw Polski w hali mecz Polonii z harcerkami. Przez cały czas zawodów padał deszcz. Gra była anemiczna do przerwy, później natomiast zmieniła się w bardzo żywą i interesującą. Do przerwy przeważała harcerki, zdobywając w tej fazie pięć bramek, podczas gdy warszawiankom udało się zdobyć tylko jeden punkt. Po przerwie w obu drużynach zachodziła zmiana, przy czym wychodziło to na dobre Polonii, która tę część gry rozstrzygała na swoją korzyść. Warszawianki wystąpiły w składzie: Dziańkowska, Wiewiórska, Olczakówna, Łukosikówna, Boruchówna, Olesińska, Szmítówna. HKS grała w swym reprezentacyjnym składzie: Kordowska, Bogusówna, Noskiewiczówna, Ilczykówna, Zelzanka, Polomska, Hołyszewska. Polonia grała lepiej niż z IKP. Bramkarka spełniła swe zadanie dobrze. Wiewiórska była w obronie b. ruchliwa. Pomoc przeciętna. Dusza ataku była Olesińska. Po przerwie bardzo dobrze grała też Olczakówna. HKS najlepszą swą linię miał w ataku, przy czym do przerwy grała on lepiej. Bramki dla HKS strzeliły: Hołyszewska (4),

Polomska 3, Zelzanka 2, dla Polonii: Szmítówna, Olesińska i Olczakówna po 2. Zawody prowadził dobrze p. Łuchniak. Ostatni mecz truniej, decydując o zdobyciu tytułu mistrzowskiego przez jedną z drużyn odbędzie się dziś o godz. 6-tej pomiędzy IKP a HKS.

## Narodowa drużyna kolarska wyznaczona przez Zarząd PZTK

Warszawa, 22 czerwca. Zarząd PZTK ustalił dzisiaj skład na rodowej drużyny szosowej złożonej z piętnastu najlepszych kolarzy w Polsce. Do drużyny tej obok jedenastu warszawian wchodzi też czterech kolarzy prowincjonalnych a to dwu:li z Łodzi i dwóch ze Śląska. Pełny skład drużyny przedstawia się następująco: Kapiak Józef, Bober, Ignaczak, Kudlak, Wiecek, Liczowski, Igo Kiebasa, Zieliński, Rurański, Kolodziejczyk, Sobol, Mał, Kapiak Mieczysław, Michalak. Drużyna ta stanowić będzie przyszły zespół reprezentacyjny Polski na mecz międzypaństwowy z Niemcami,

pry czym jednak wszyscy zawodnicy uczestniczyć będą musieli w kilku specjalnych próbach, których będzie ogółem sześć.

Jako próby kwalifikacyjne uznane zostały wyścigi: do morza, okrężny z Katowicach (7 lipca), o mistrzostwo Polski, dookoła Łodzi o puchar ś. p. Sierpińskiego, o puchar Skody w Warszawie i bieg dwuetapowy dookoła Wielkopolski.

We wszystkich sześciu wyścigach uczestniczyć będzie musiała obowiązkowo cała piętnastka zawodników wchodzących w skład drużyny narodowej.

## ŁTSG—Hakoah 5:1 (1:0)

Zasłużone zwycięstwo drużyny czarno-białych. Zespół ŁTSG, mimo iż wystąpił bez Królewickiego i Pałczewskiego, odniósł zasłużone zwycięstwo. Aczkolwiek drużyna czarno-białych nie grała najlepiej, to jednak przewyższała znacznie przeciwnika startem do piłki i kondycją fizyczną. Poza to napastnicy strzelali z każ-

dej pozycji, tak że piłka znajdowała się aż osiem razy w siatce Hakoahu. Najlepszą częścią drużyny zwycięzcy była linja ataku z Pijem na czele. W pomocy wyróżniał się pracowitością Hyla. — Trio obronne niepowne.

W Hakoahu, który wystąpił bez Balzama i Morgenszterna, lecz z Gertlem w ataku, najsłabszą częścią drużyny była pomoc. Obrona spełniła swe zadanie, a atak kierowany przez Gertla, był w polu wcale niezły, natomiast pod bramką tracił głowę. Napastnicy „kiwali” do znużenia, a o strzale nikt nie pamiętał. Dość powiedzieć, że w ciągu meczu oddał Hakoah cztery strzały na bramkę Ł. T.S.G., mimo, iż okazji było b. dużo.

W pierwszej połowie meczu zdobywa ŁTSG bramkę przez Voigta z winy bramkarza Borensztejna. Po pauzie padają dalsze bramki dla ŁTSG, jedna samobójcza i trzy ze strzałów Pija.

Honorowy punkt dla Hakoahu uzyskał Aronowicz z podania Krejcera. Sędziował b. dobrze, p. Andrzejak.

## Waterpoliści EKS-u zwyciężają w Katowicach warszawski AZS

W dniu dzisiejszym w basenie miejskim rozegrany został mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzowskim zespołem katowickiego EKS a warszawskim AZS-em. Warszawa wianie przybyli do Katowic w składzie osłabionym brakiem trzech zawodników, natomiast w zespole katowickim brakło Karliczka I.

Przez cały czas spotkania mieli katowiczanie znacznie więcej z gry i wygrali je też zasłużenie w stosunku 6:2 (4:1).

## Smiertelny wypadek w czasie prób do POS w Warszawie

Warszawa, 22 czerwca. W sobotę wydarzył się na Dynasach tragiczny wypadek w czasie prób do Państwowej Odznaki Sportowej. Próby odbywali strażacy ze stołecznej straży ognjowej, przy czym uczestniczył w nich między innymi niejaką Ludwik Pysztanowski, mający lat 51. Podczas marszu na 10 km. Pysztanowski nagle zaślął, a zawezwany lekarz stwierdził jego zgon spowodowany atakiem serca.

## Protest koszulkowy w Siedlcach

Na terenie okręgu lubelskiego, miał miejsce spór koszulkowy, przypominający, pamiętny zeszłoroczny spór pomiędzy ŁKS-em a Warszawianką. Unja lubelska założyła do ŁOZPN, protest przeciwko przebranemu w Siedlcach meczowi z 22 Strzelec, motywując go tem, że gospodarze grali w takich samych koszulkach co i lublinianie.

Zarząd związku oddalił jednak protest Unji po dokładnym jego zbadaniu, motywując go faktem, że koszuiki Unji miały odmienny pas w obwodzie.

## Strzelec siedlecki

ubiegać się będzie o awans do ligi

W roku ubiegłym, rzekł się dobrowolnie należenia do państwowej ligi piłkarskiej siedlecki zespół KS. 22 Strzelec, który w owym czasie znajdował się na końcu tabeli mistrzowskiej.

Obecnie siedlczanie uczestniczą w mistrzostwach klasy A okręgu lubelskiego i znajdują się na pierwszym miejscu w tabeli przed WKS. Dęblin, Unja i zeszłorocznym mistrzem okręgu 7 p.p.leg.

W ten sposób siedlczanie najprawdopodobniej, jako mistrz okręgu, ubiegać się znów będą o awans do ligi, z której przed rokiem dobrowolnie zrezygnowali

O olbrzymim rozwoju sportu w Rosji Sowieckiej może najwymowniej świadczyć ostatni bieg naprzelaj jaki się odbył przed kilku dniami w Moskwie.

W biegu tym zorganizowanym na dystansie około 5 klm. brało udział przeszło 11 tysięcy zawodników. Zwyciężył zawodnik Serafin w czasie 15.11.

## Zwycięstwo Zjednoczonych

Lódź, 22 czerwca. Na boisku UT rozegrany został mecz o mistrzostwo klas B pomiędzy zespołami Zjednoczonych i Bar Kochiby.

Mecz zakończył się łatwym zwycięstwem zespołu fabrycznego w stosunku 5:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli Jaworski (z karnego), Gorzka, Fiszler, Stowianek i Matyrczyk po jednej. Sędziował p. Sikorski.

## Dwuch sędziów na meczu piłkarskim w Częstochowie

W nadchodzący poniedziałek, gościem będzie w Częstochowie, pełny zespół ligowej drużyny „Śląska”, który rozegra mecz piłkarski z miejscową „Brygadą”.

Na powyższym meczu, wypróbowany będzie poraz pierwszy w Częstochowie, system dwóch sędziów. Mecz poprowadzą pp.: Scherer i Śliwczynski. W drugiej połowie nastąpi próba jednego sędziego głównego oraz dwóch sędziów liniowych i dwóch bramkowych.

Mecz powyższy, mimo dnia powszedniego, wzbudził w Częstochowie duże zainteresowanie.

# Od Dempseya do Baera

Z za kulis walk bokserskich o mistrzostwo świata

20

Napisał specjalnie dla „Expressu” BILLY SMITH

Trener olimpijski P. Z. B

Zwycięstwo punktowe, nieznaczne, ale jednak wyraźne, przyznają sędziowie Sharkeyowi.

Po rocznej „kadencji” — Maks Schmeling — po rocznej „kadencji” — Maks Schmeling ustąpił tron bokserski na rzecz Jacka Sharkeya.

Sharkey, kilkakrotny najbliższy challenger na mistrza — dostąpił wreszcie zaszczytu i został mistrzem świata, Sharkey liczył już wtedy 29 i pół roku — był zatem — jak na boksera — już mocno w latach i długiej kariery nie można mu było prorokować.

Pani Sharkey, po raz pierwszy obecna na meczu swego męża — przyniosła mu szczęście, gdyż Schmeling był przeciwnikiem równorzędnym, najlepszym, z jakim Sharkey — jak sam się wyraził — dotychczas walczył.

Jeszcze na początku owej rocznej kadencji Schmelinga, jako mistrza świata, w ciągu której Niemiec więcej uniknął, niż szukał — olbrzym włoski Primo Carnera, popierany dzielnie przez swego menażera i wychowawcę — Leona See — wyzwał Niemca do walki o tytuł.

Carnera był wtedy już dobrze zaważony i miał za sobą sporą liczbę walk, o których charakterze i przebiegu

jeszcze obszernie pomówimy. — Schmeling zdawał sobie widocznie sprawę, że sam zaledwie nie wiele cięższy od wagi półciężkiej, nie dużo zrobi z wiochem i powołując się znów na jakąś nieznaczną ranę i na świadectwo lekarskie — odmówił spotkania.

Sharkey był już wtedy uważany za lepszego od Schmelinga. Okazało się jednak, gdy chodziło o spotkanie z Carnerą, że amerykański ma zwichnięty palec.

Mimo to, doszło jednak do sensacyjnego spotkania Sharkey—Carnera, w którym niezwykle już w Ameryce popularny włos, spotkał się z najbliższym i najpoważniejszym rywalem Schmelinga.

Carnera przeszedł dwa dni przed meczem, wypadek automobilowy, w którym stracił na pewien czas przytomność i doznał silnego wstrząsu nerwowego. Zatem olbrzym włoski, gdy stawał na ring, nie wadał całkowicie ani swymi środkami fizycznymi, ani też nie panował nad swymi nerwami.

W czwartej rundzie, Primo poszedł na deski po lewym w podbródek, był po tem cały czas w defenzywie i dostał bardzo ciężkie cięgi. Wyrwał mimo to do końca.

Na powyższym kończy Billy

Smith serię swych reportaży. Aby dać Czytelnikom całkowity obraz dziejów walk o mistrzostwo świata wszystkich wag, przechodzimy obecnie do historii Carnery według relacji jego menażera Leona See.

Karjera włoskiego olbrzyma jest niezwykła. Trudno o ciekawszą powieść, niż ta, którą napisało samo życie, a która jest biografią tego jarmarcznego siłacza — wędrownego nędzarza, a po kilku latach, mistrza świata i wielkiego bogacza...

Pierwszym człowiekiem, który zwrócił uwagę na Carnera, był Paul Journée, były partner Carpentiera, ów niefortunny bokser, o którym wspominaliśmy już a który został przez francuskiego mistrza „wydzwoniony”. Journée otworzył sobie w Arcachon, małym miasteczku i znanej plażyplaży — „gimnazjum” bokserskie i salę treningową.

Któregoś dnia Journée wysłał do Leona See, swego dawnego menażera, list treści następującej:

„Drogi Panie Leonie!  
Spotkałem tutaj na ulicy zupełnie przypadkowo człowieka o sile niezwykłej, wzrostu więcej, niż dwa metry, wagi około 120 kilo. Człowiek ten zainteresował mnie bardzo, a ponieważ był zupełnie bez środków do życia i w czarnej nędzy, zawarłem z nim umowę na kilka lat. Kontrakt ten chciałbym koniecznie przełać na Pana, gdyż nie zapominałem przysług, jakie mi Pan wyświadczył, gdy był pod Pana opieką. Proszę bardzo, by Pan zechciał przyjechać

do Arcachon, celem przekonania się, że rzec jest naprawdę niezwykła i warta Pańskiego zainteresowania”.

Leon See wiedział dobrze, ile są waci olbrzymi w boksie: są powolni, rzadko kiedy w parze z wzrostem idzie u nich inteligencja i zdolność do odruchów. — W tym sensie odpowiedział See swemu byłemu pupilkowi.

Ale Journée nie ustępował. Leon See, aby wreszcie mieć spokój wyjechał do Arcachon. O ósmej rano czekał nań na dworcu Journée i zaprowadził go wprost do swej sali treningowej. Olbrzym miał nadejść lada chwila.

Jak wyglądał Carnera, gdy po raz pierwszy ujrzał Leona See?...

Olbrzym odziany był w łachmany. Spodnie sięgały mu do łydek, koszulek miał na sobie za wąską, o podartych rękawach i dziurach w łokciach. Olbrzymie stopy tego nędzarza-olbrzyma tkwiły w sandałach o gumowej podeszwie. Sandały były za małe na te wielkie nogi i duże brudne palce wyłaziły z nich jak u kłowna cyrkowego. Zarost nieogolony conajmniej od tygodnia — dopełniały obrazu nędzy i rozpacz, jaki przedstawiał wiel kolud.

Posuwał się ten człowiek naprzód krokiem ciężkim i niezgrabnym: pochylony, z opuszczoną głową, jakby ukryta pomiędzy ramionami, włókł nogi za sobą i zagarniał odłóżkami od butów podeszwami tumany kurzu.

— To ma być pański przyszły mistrz! zagadnął See Pawła Journée.

Bokser nie wziął za złe uszczypliwości menażera:

(Dalszy ciąg jutro).



Codzienna nowelka „Expressu”

## W Chicago

— A więc panie Hopkins — oświadczył właściciel fabryki straszaków w Chicago. — Dziś pan rozpoczyna pracę. Jeżeli pan będzie się ściśle stosował do moich wskazówek, zarobi pan dużo pieniędzy.

— Będę się starał — odparł Hopkins. — Przyznaję się, że mam trema. Przecież to wszystko może się skończyć kryminałem.

— Nie, panie Hopkins — roześmiał się właściciel fabryki. — Nic panu nie grozi.

W kilkanaście minut później Hopkins rozpoczął swą wędrowkę po Chicago. — Dźwigał niewielką walizeczkę, w której znajdowała się kolekcja najnowszych straszaków, przypominających de złudzenia browningi.

Gdy wreszcie upatrzył sobie jakieś mieszkanie, zadzwonił i śmiało wszedł do wnętrza. Jakiś wysoki, otyły mężczyzna, wprowadził go do pokoju.

— Czego pan sobie życzy? — spytał go grzecznie.

W tym momencie Hopkins wyciągnął z kieszeni straszaka i groźnie zawołał:

— Ręce do góry! Jeśli pan w tej chwili nieznajomy wydał ze siebie przeraźliwy okrzyk.

— Nie krzyczeć, bo będę strzelał! — wrzasnął znow Hopkins.

Właściciel mieszkania, drżąc z przerażenia, wyciągnął z kieszeni kluczyk i wybełkotał:

— To kluczyk od biurka... W biurku leżą pieniądze... Niech pan nie strzela.

Hopkins zastanawiał się przez parę chwil.

To była doprawdy niezwykle okazja. Mógł skorzystać z kluczyka, zabrać pieniądze i szybko się ulotnić. Policja z pewnością nie wpadłaby na jego ślad. Ale Hopkins był uczciwym człowiekiem. — Nigdy w życiu nie tknął cudzej własności.

— Czego pan jeszcze chce? — spytał niepewnym głosem właściciel mieszkania.

Hopkins wybuchł śmiechem.

— Proszę obejrzeć mój rewolwer — powiedział, wręczając straszaka nieznanemu.

Właściciel mieszkania bał się go wziąć do ręki.

— Komunikuję panu uprzejmie, że to jest straszak, wyprodukowany przez znaną firmę Lindley i Syn — oświadczył Hopkins uroczystym głosem. — Firma ta otrzymała już tysiące podziękowań od najrozmaitszych osób, którym dostarczyła broń. W dzisiejszych czasach, szczególnie w Chicago, każdy obywatel dbający o swe życie musi się zaopatrzyć w nasz straszak.

— Nie rozumiem? Co to ma wszystko znaczyć? Czego pan chce? — krzyknął nieznanemu, odzyskując stopniowo panowanie nad sobą.

— Chciałem panu zademonstrować, jak w dzisiejszych czasach dokonują napadów bandycy. Gdyby pan miał straszaka firmy Lindley i Syn, wyciągnąłby go pan natychmiast z kieszeni i zmusił bandytę do ucieczki. Żaden przestępca nigdy nie dostrzeże, że to jest straszak, a nie prawdziwy rewolwer. Czy pan zdaje sobie sprawę z doniosłości naszego wynalazku? Proszę pomyśleć, nasz straszak kosztuje zaledwie trzy dolary. Za trzy dolary zapewnione całkowite bezpieczeństwo. Czy to nie za bezcen? Sądzę, że pan już wszystko rozumie. Nie jestem opryskiem, lecz agentem firmy Lindley i Syn. Czy mam wypisać zamówienie? Jeśli pan sobie życzy, mogę panu pozostawić znakomity straszak. Gdyby panu nie odpowiadał rozmiar, firma w ciągu dwóch dni, nadeśle panu inny.

Właściciel mieszkania wreszcie odetchnął z ulgą.

— Pan mnie doprawdy bardzo przeraził — powiedział. W dzisiejszych czasach w Chicago tak często zdarzają się napady.

— Właśnie dlatego musi pan zaopatrzyć się w nasz straszak.

Tranzakcja została zawarta.

Hopkins pracował w pocie czoła do późnego wieczora. Sprzedał kilkanaście straszaków, stosując w każdym mieszkaniu te same tricki, których go nauczył właściciel fabryki.

Gdy wracał późnym wieczorem do domu, nie zauważył, że był śledzony przez jakiegoś osobnika. Na ciemnej uliczce nieznajomy zbliżył się doń nieocze-

## Pat i Patachon



Pat: — Nigdy już w taki upał nie wyciągniesz mnie na spacer!... Czuje się jak mucha w ukropie!...

Patachon: — Żeby chociaż człowiek miał kilka groszy na wodę sodową lub śmietankowe lody... Ale licznym teraz sobie za całą złotówkę!



Sprzedawca lodów: — Lody śmietankowe, cytrynowe, truskawkowe!... Jazda, na bankrot!

Patachon: — Psssst!... Uwaga!... Tym razem ja mam genialny pomysł!... Postaraj się zagadać lodziarza, a ja tymczasem zarekwiruję mu tę lodownię!

Pat: — Widzę, że moja nauka w lasie nie poszła!... Już się robi!



Pat: — Panie lodowiec, założę się, że z pana jest marny strzelec!

Sprzedawca lodów: — Co?.. Ja marny strzelec?... Trzy lata już siedziałem za dokumentne wycelowanie do jednego faceta, a pan mi będziesz ubliżał?... Możemy spróbować!...

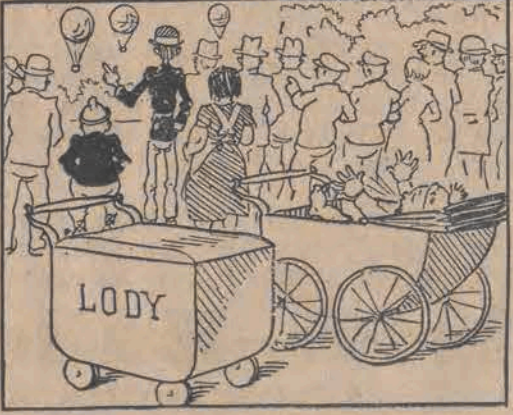
Patachon: — Niech spróbuje, a ja tymczasem świsnę mu tę lodownię!...



Patachon: — No, może źle wykombinowałem?... Mamy teraz ochłodę i zarobek!...

Pat: — Ale go fajnie w to strzelanie wkupiłem, co?... Nie oderwiesz go teraz od tego łuku, tak się zapalił!...

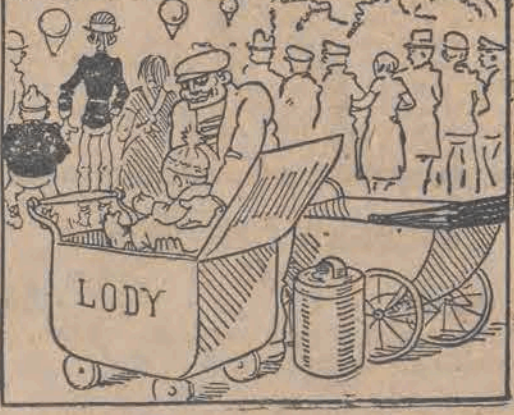
Sprzedawca lodów: — Nie pozwolę honoru swego szargać. Ja mu po pokazę, jak się strzela!



Pat: — Co tu jest?... Balony puszczają!... Chodź, popatrzymy sobie... Lody nie uciekają!

Bobas: — U-aaaa!... Uuuuu-aaaa!... Uuuuuuu-aaaaaaa!

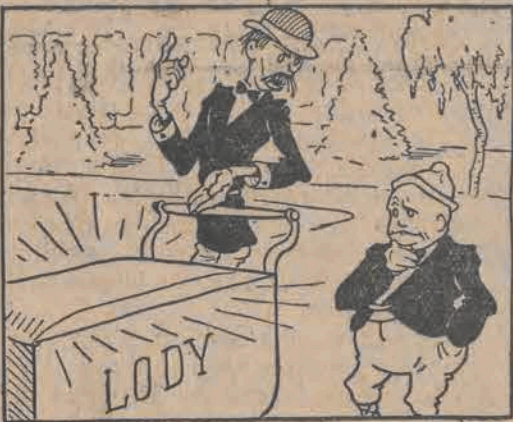
Piastunka: — Niech sobie trochę pokrzyczy, nie szkodzi!... To nie Kiepusa, żeby mu się zaraz głos zepsuł!... Chcę też popatrzeć, jak balony puszczają!...



Antoś Pech: — Co to?... Niania posła?... Be niania, be!... Czekaj bobasku, wujcio ci zabawi w tym wózek!... Pojedziemy hajti, na spaceleki!... „A-a, kotki dwa, szare, bure obydwu”... Nie wrzeszcz, pęta, bo jak cię nóżką pogłaskam, to rodzona matka wyprze się ciebie!... Szus!



Piastunka: — Retyl!... Ludzie to ładne, ratujcie me!... Dzieciak mi całkiem złodowaciał i zamienił się w puszkę z cytrynowymi lodami!... I to wszystko bez te diabelne balony!... Chciałam sobie dziecku przyjemności zafundować i taka mnie za to sroga kara spotkała!... Ratujcie me, bo się chyba najpierw powieszę, a potem do rzeki rzucę!...

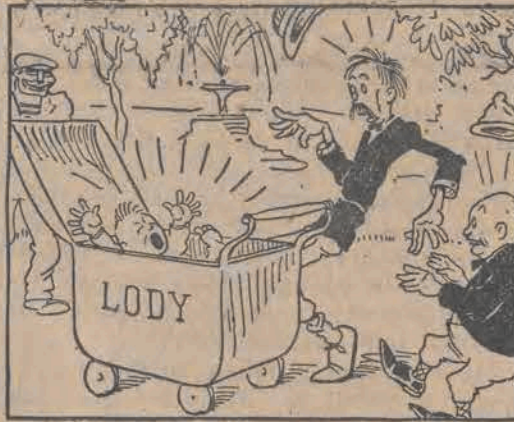


Pat: — Słyszałeś?...

Patachon: — Co się stało?...

Pat: — Coś tam w wózku pisnęło!... Jakgdyby dziecko!...

Patachon: — Nie rób z siebie warjata!... Tam są przecie lody!... To pewnie nasza bieda tak piszczy!



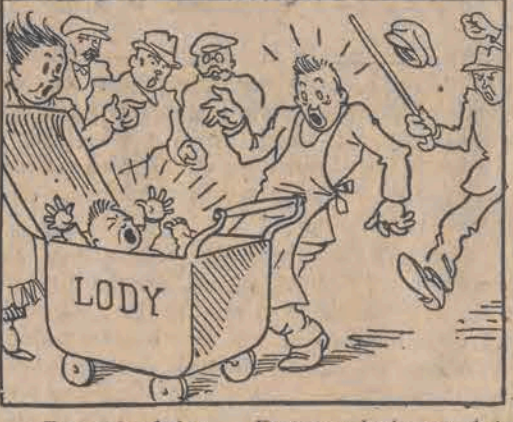
Pat: — A co?... Nie mówiłem?... Teraz dopiero będzie chryja!... Skąd się tu wziął ten żywy głosiak?!

Patachon: — Retyl!... Co się dzieje na tym świecie?... Wszystko przewraca się do góry nogami!... Lody zamieniły się w skrzeczące dziecko!



Patachon: — Odstawmy już lepiej ten wózek, niech sobie lodziarz radzi z tem dzieckiem!

Sprzedawca lodów: — No, panie chudziak?... Może źle wycelowałem?... Powiadam panu po dobroci, honoru mego nie szargał, bo jakim lodziarzem z dziada - pradziada, jak panu jednego wycełuję, to się pan będzie z dwa lata bez rezultatu kurował!



Przechodnie: — Daj pan lody za dzie sięć!... Mnie za dwadzieścia!...

Sprzedawca lodów: — Już się robi!... Co to?!... Ludzie trzymajcie mnie, bo zwaruję!... Gdzie moje lody?!

Piastunka: — Więc to tak?!... Dawaj pan mego dzieciaka!... Policja!...



Policjant: — Chodź pan!... Znamy takich lodziarzy, jak pan!... W sądzie będziesz się pan tłumaczył!... Jazda!...

Sprzedawca lodów: — Panie władza jak ciocię kocham, że lody były, sam jadłem, przecie dziecka nie jadłbym!...

kiwanie i przyłożył mu do skroni rewolwer.

— Ręce do góry, bo będę strzelał! — zawołał.

Hopkins nie zdążył wyciągnąć swego

straszaka. Stracił zresztą zupełnie głowę i pozwolił sobie wydrzeć walizeczkę, w której znajdowały się zainkasowane pieniądze oraz niesprzedane jeszcze wyroby fabryki Lindley i Syn.

Sprawca napadu ulotnił się ze zdobyczą. Był to agent konkurencyjnej fabryki straszaków, który stosował te same metody pracy i chciał za wszelką cenę pozbyć się Hopkinsa. Dol.